Rok XIII. **Kraków, Sobota 30-go Maja 1908.** **Nr. 22.**

Cena prenumeraty
z przesyłką:
w Austryi:
rocznie . . . kor. 4·—
półrocznie . . „ 2·—
kwartalnie . . „ 1·—
za granicą:
w Niemczech rocznie 5 k., w Ameryce, Brazylii i Kanadzie rocznie 6 koron.

Nieopieczętowane reklamacye w obrębie Austryackim wolne są od opłaty pocztowej.

Rękopisów się nie zwraca. Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

PRAWDA

pismo poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadesłać należy pod adr.: **Redakcye „Prawdy“ Kraków, ulica Kauenicza l. 5.**

Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 9—12 przed poł. i od 3—6 po poł.

Ogłoszenia za 1 wiersz petytowy jednołamowy lub jego miejsce 20 hal. Nadesłane za wiersz 50 hal. Przy kilkorazowem ogłaszaniu odpowiedni rabat

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują.“ Psalm 126.

Wychodzi co sobotę.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Popis ukraińskich hajdamaków w wiedeńskiej Radzie państwa.

Posłowie do Rady państwa w Wiedniu byli w zeszłym tygodniu świadkami szczególnego rodzaju rozpraw. Na porządku dziennym stanęły wnioski nagłe posłów hajdamacko-ukraińskich z Galicyi, w których żądali oni, aby rząd wiedeński wdrożył dochodzenia w sprawie nadużyć administracyi politycznej w Galicyi, znajdującej się w rękach polskich, aby ukarał winnych i zaprowadził sprawiedliwszy dla Rusinów porządek.

Jako pierwszy mówca za nagłością wniosku, wystąpił ukraiński poseł Cegliński. Jestto dyrektor gimnazyum rusińskiego w Przemyślu, a więc wychowawca młodzieży, pedagog, którego zadaniem powinno być uszlachetnianie umysłów młodzieży, budzenie u tej młodzieży zamiłowania do prawdy i do moralności. Tymczasem cała mowa, którą ten pan dyrektor wygłosił, była stekiem najbezczelniejszych kłamstw i przekręcań. Oprócz znanego faktu śmierci Kahańca, który rzucił się jak szalony na żandarma i nabił się na jego bagnet, to zresztą nie mógł Cegliński nic pozytywnego przytoczyć na poparcie swoich narzekań. Jak nikczemny jest cały sposób walki hajdamaków, to najlepiej dowodzi tego następujące rozumowanie Ceglińskiego: Mówił on, iż dowodem niesprawiedliwości rządów polskich w Galicyi jest fakt emigracyi Rusinów do różnych krajów zamorskich. Coś podobnego może zaiste wygłosić człowiek, który liczy na to, iż mówi do ludzi nie mających żadnego wyobrażenia o stosunkach w kraju naszym panujących. A czyż to hajdamacki mówca nie wie o tem, że chłopi polscy wyjeżdżają w jeszcze większych zastępach w świat szukając zarobku? Nie galicyjska administracya temu winna, że kraj nasz jest biedny i że dla tysięcy rąk nie ma zarobku. Nie ma u nas przemysłu, koleje już się nie budują, rząd centralny nie podejmuje robót na większą skalę, jak n. p. regulacyi rzek i budowy kanałów, cóż więc dziwnego, że ludność, pozbawiona zarobku w kraju, szuka go w świecie? Temu zaiste urzędnicy polscy nie są winni! Taką samą wartość jak ten niby fakt przytoczony przez Ceglińskiego mają i wszystkie inne. Pusty śmiech musi porwać każdego, kto przeczyta, że żaden Rusin nie jest w Galicyi wolny, że po sądach nie ma sędziów Rusinów i t. d. Jeżeli kto we wschodniej Galicyi nie jest wolny i bezpieczny, to chyba właśnie Polacy. Hajdamaki bowiem rozbudziły do tego stopnia nienawiść wśród ludu, że po wsiach, w których do tego czasu Rusini i Polacy najspokojniej żyli obok siebie, teraz Polacy na ciągłe narażeni są krzywdy ze strony Rusinów.

Na wściekłe napaści Ukraińców odpowiadali ze spokojem wielkim i z powagą mówcy polscy, a mianowicie prezes Koła polskiego Głąbiński i jeden z wiceprezesów hr. Dzieduszycki. Zadaniem ich przemówień było głównie sprostowanie fałszów hajdamackich. Głąbiński słusznie podniósł, że, jeżeli w niektórych rzeczach administracya galicyjska niedomaga, to winni temu nie Polacy, ale winien ogólny austryacki system, winne oszczędności, które rząd robi na systemie administracyi. Ludność się mnoży, przybywają ciągle nowe ustawy, liczba zaś urzędników pozostaje zawsze tą samą. Przecież i urzędnicy są także ludźmi i mogą tylko do pewnego stopnia pracy podołać. Jeżeli zaś są usterki w galicyjskiej administracyi, jeżeli, co najważniejsze, zbywa na sprężystem wykonywaniu ustaw i na kontroli, to cierpią z tego powodu nietylko Rusini, ale jeszcze więcej cierpią Polacy.

Cośmy tu napisali, to jest faktem, ale jak śmią wobec tego Ukraińcy mówić o jakimkolwiek narodowem prześladowaniu. W wschodniej Galicyi rzeczy obecnie tak stoją, że raczej Polacy są tam prześladowani. Po sądach bowiem przeważa żywioł ukraiński w starostwach zaś boją się nieraz wymierzyć Polakowi sprawiedliwość, wiedzą bowiem, że natychmiast Ukraińcy narobią najokropniejszego wrzasku. Sam nawet minister Bienerth przyznał, że liczba starostw w Galicyi jest niewystarczającą, że powiaty są za wielkie, z czego różne wynikają trudności. Przyznał też minister, że w najkrótszym czasie musi się przystąpić do pomniejszenia powiatów obecnych przez potworzenie powiatów nowych. Zapowiedzi przez ministra poczynione, witamy z radością, dodamy jednak, że ważniejszą jeszcze od reformy powiatowej, jest reforma gminna. Administracyę gminną należy przedewszystkiem zreformować i na nogi postawić, a wówczas dopiero zacznie w kraju naszym być lepiej.

Wszystkie zaś skargi Rusinów wtedy będą musiały ustać. Kto śmie twierdzić, że w Galicyi jest jakikolwiek ucisk polski, ten kłamie w sposób tak bezczelny, iż słów brakuje na określenie tej bezczelności. Co jednak jest faktem, to, że w zarządach gminnych i powiatowych jest nieład. Oto co trzeba poprawić.

Najlepiej jednak odpowiedział ukraińskim hajdamakom ich własny rodak, poseł Hlibowicki, Starorusin. Należy on do partyi rusińskiej, która dawniej miała wśród Rusinów znaczenie największe, obecnie zaś została przez Ukraińców zepchniętą na drugi plan. Dopiero przy ostatnich wyborach sejmowych wybili się Starorusini na nowo w górę i zyskali w Sejmie nawet przewagę nad Ukraińcami. Otóż Hlibowicki zna hajdamaków znakomicie, przedstawił ich więc w parlamencie jak należało. Posłowie z innych krajów dowiedzieli się z ust Rusina, jaka jest moralna wartość tych bandytów, którzy lud rusiński obecnie, da Bóg nie na długo, opanowali. Bez ogródek powiedział Hlibowicki, dlaczego Ukraińcy zamordowali namiestnika Potockiego. Mowa ta była niewątpliwie najsroższym ciosem Ukraińcom zadanym, a może też otworzy ona także oczy wielu Rusinom.

Najsmutniejszą w całej tej rozprawie rolę odegrał poseł socyalistyczny ze Śląska, niestety Polak, pan Ignac Daszyński. Wyrzucony z Galicyi, gdzie przepadł nawet na zastępcę posła, odepchnięty zarówno przez mieszczaństwo krakowskie, jak i przez lud wiejski, wystąpił Daszyński w obecnych rozprawach jako rzecznik hajdamactwa. Cała jego mowa, to jedna wielka obelga, rzucona w twarz narodowi polskiemu. On niby także Polak, śmiał powiedzieć, że Rusini nie mają samorządu. Odpowiemy mu na to, że jeżeli Rusini nie mają samorządu, to nie mają go także Polacy, a jeżeli mają go Polacy, to taki sam samorząd posiadają również Rusini. Coprawda, to Rusini nie posiadają prawa wyrznięcia lub wypędzenia za San wszystkich Polaków ze wschodniej Galicyi, w tym kierunku jest ich samorząd istotnie ograniczony. Zresztą mają wszystko to samo, co i Polacy, jeżeli zaś na wielu polach Polacy górują nad Rusinami, to przyczyną tego jest fakt, że Polacy posiadają więcej ludzi wykształconych i uczonych od Rusinów. Niech młodzież ukraińska zamiast siać nienawiść i agitować, uczy się, niech pracuje, a przyjdzie do tego, że zczasem Rusini całkiem zrównają się z Polakami. W uczciwych dążeniach nikt im nie przeszkadza, owszem wszyscy ich popierają. Faktem jest, że morderca namiestnika Potockiego Siczyński, pobierał polskie stypendya, a matka jego miała z wydziału krajowego pensyę 2000 koron. A więc za nasze polskie pieniądze wychowała ona syna na mordercę. Czegóż więc chcą od nas hajdamaki, czego ich obrońca Daszyński? Więcej nad to, co my mamy, oni mieć nie mogą, a jeżeli samorząd Rusinów ma zasadzać się na tem, że Polacy będą w części wyrzuceni ze wschodniej Galicyi, a w części gwałtem przerobieni na Rusinów, to za pozwoleniem panów hajdamaków my na to nigdy i za nic niezgodzimy się. My się z Galicyi wschodniej wyrzucić nie damy i ztamtąd się nieusuniemy, a ludności polskiej będziemy pilnowali, iżby się nie rutenizowała.

Nie mamy jednak wcale zamiaru przekonywać Igiaca Daszyńskiego, znamy go za nadto dobrze, natomiast odzywamy się do wszystkich uczciwych Rusinów i błagamy ich: Na miły Bóg, ludzie opamiętajcie się! Zwracamy się również do duchowieństwa obrządku grecko-katolickiego, niech przecież rozważą, co czynią. Czy godzi się zaiste, aby słudzy Chrystusa byli siewcami nienawiści? Cóż się stanie z biednym ludem rusińskim, jeżeli moralna nad nim opieka, przejdzie w ręce takich księży, którzy już jako klerycy w seminaryum redagują pisma anarchistyczne? Zaiste w głowie się mąci, gdy się myśli o tem wszystkiem! Dawne przysłowie mówi, że kogo Bóg chce ukarać, temu rozum odbiera. Czyżby lud rusiński miał być przez Boga w taki właśnie karany sposób?

Na zakończenie dodajemy jeszcze, że izba posłów w Wiedniu odrzuciła nagłość wniosków ukraińskich, stwierdziwszy przez tę swoją uchwałę, że skarg hajdamackich nie uważa za uzasadnione.

Zebranie polskiego centrum ludowego.

W niedzielę, dnia 17 maja odbył się w Międzybrodziu lipnickim wiec ludowy, zwołany przez komitet miejscowy Polskiego Centrum Ludowego. Uczestników zebrało się przeszło 500; na wiec przybył poseł do Rady państwa p. Ludwik Dobija a poseł ks. Stanisław Hanusiak usprawiedliwił się, bo jest zajętym przygotowaniem na przyjęcie ks. Biskupa, który jego parafię w niedzielę przyszłą odwiedzi. Po wyborze przewodniczącego, którym został miejscowy ks. proboszcz Graszyński, zabrał głos pan Poseł i złożył sprawozdanie z dotychczasowej działalności swojej tak w parlamencie austryackim jak i w powiecie bialskim. Wywody pana Posła spodobały się zebranym, to też nagrodzili mowę jego hucznemi oklaskami. Po pośle p. Dobii referował o położeniu politycznem tak w życiu państwowem jak i miejscowem p. Franciszek Ruda z Białej, delegat Polskiego Centrum Ludowego. Nawiązując do słów poprzedniego mówcy p. posła Dobii „my chłopi potrzebujemy pomocy ze strony księży, szlachty i intelegencyi“, wskazał na program stronnictwa Polskiego Centrum Ludowego, mocą którego żeśmy właśnie w powiecie bialskim pobili tak potężnych smoków politycznych jak Kubika, Grossa i Daszyńskiego. Program zatem stronnictwa jest bardzo dobry, bo jest skuteczny i ci, którzy się pod sztandar tego programu udali, nie upadli w walce, ale zwyciężyli. Objaśnienie programu naszego stronnictwa było tak barwne i przekonywujące, że zebrani z zapartym oddechem każde słowo chwytali i po skończonej mowie w burzliwych oklaskach swoje zadowolenie zadokumentowali. — Poseł Dobija dawał jeszcze rozmaite rady zebranym, w jaki sposób zabrać się mają do budowy szkoły, obwałowania a raczej uzyskania pomocy za szkody wyrządzone przez Sołę, poruszył wybory do Rady powiatowej, zaznaczając, że w Radzie powiatowej Międzybrodzie powinno mieć swego zastępcę. — Pod sam koniec wiecu ks. proboszcz postawił zgromadzonym do uchwalenia rezolucyę o zamykaniu szynków i karczem w niedziele i święta, która z zapałem wielkim została przyjętą i podpisaną. Również zarządził ks. przewodniczący składkę na statuę Matki Boskiej, jaka ma stanąć na szczycie Ba-

biej góry a grosze licznie się posypały na te cel. Przed samem zamknięciem zachęcił jeszcze p. Ruda zebranych do szerzenia oświaty przez czytanie chrześciańskich ludowych pism i rozdał kilkanaście numerów „Prawdy", która obfitością treści, chrześciańsko-ludowym programem i taniością swą zyskała już całe tysiące czytelników i z każdym dniem nowych zyskuje. — Cały nastrój wiecu był bardzo podniosły i daj Boże, by skutki z niego wynikłe wyszły na korzyść ludu pracującego i chwałę Najwyższego.

Do Sekretaryatu Polskiego Centrum Ludowego w Krakowie.

Niniejszem oświadczam, że nigdy ze stronnictwa Polskiego Centrum Ludowego, idącego pod hasłem chrześciańskiej demokracyi, nie występowałem. To stronnictwo uważam za najodpowiedniejsze dla polskiego i katolickiego ludu i dlatego też pod jego sztandarem dalej chcę pracować dla dobra wiary naszej i ojczyzny. Przy ostatnich wyborach popierałem kandydata z pod innego sztandaru, przez co jednak z naszem stronnictwem nie chciałem zrywać. Dziś dla wyjaśnienia sprawy składam oświadczenie, że jestem całą duszą i ciałem między zwolennikami stronnnictwa chrześciańskiej demokracyi w Polskiem Centrum Ludowem. A składając to oświadczenie, odzywam się do Was Bracia Centrowcy, łączmy się, pracujmy nad organizacyą katolicką i nie dajmy się naszym wrogom. Dziś spać nam i leżeć niewolno! ale co sił mamy pracujmy na chwałę Bożą i pożytek nasz wspólny a zawsze wiernie stójmy pod znakiem chrześciaństwa, bo to nasza siła i moc.

Z poważniem

Wojciech Tarnawa.

LISTY.

Bania Kałowska, 18. V. 1908.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Szanowna Redakcyo! Jestem czytelniczką „Prawdy" i czytam wszystkie listy z uwagą i wiem, że każdy ze czcigodnych korespondentów zabiera głos w naszej gazecie, bo czuje niedolę naszego narodu. Otóż i ja się ośmielam napisać kilka słów i proszę o umieszczenie go między innymi listami, a ludzie niech wiedzą, że „Prawda" ma także czytelniczki. Otóż zamieszczono w nr. 14 „Prawdy" list o zamykaniu szynków a artykuł był bardzo piękny i pouczający. I naprawdę byłoby dobrze, gdyby ludzie po nabożeństwie niedzielnem nie odwiedzali żydów i ich cuchnących kątów, ale wprost po kościele szli do domów swoich. My jednakże, kochani Bracia Czytelnicy! powinniśmy dążyć całą siłą do tego, abyśmy się sami umieli powstrzymać od karczem, bo wtedy najprędzej zdusimy pijaństwo. Na wsi bowiem, jeżeli szynk będzie zamknięty, to nikt nie będzie do drzwi kołatał, aby mu żyd otworzył, ale w miejscowościach fabrycznych, w kopalniach, to mało co pomoże zamknięcie szynków. Dziś słyszę, jak niektórzy już się śmieją i mówią: Ha! do szynku prowadzi dwoje drzwi, zamkną z frontu, to my z tyłu doń pójdziemy. A gdyby nas tam nie puszczono, to w sobotę przyniesiemy sobie tyle wódki, że nam na całą niedzielę wystarczy. I tak będzie! jest bowiem i dziś wielu takich, że do szynków nie idą, ale do domu przynoszą trunek i w domu piją do woli. Żony nawet kontente są z tego, że mężowie nie idą do szynku, ale w domu popijają, bo i one się przy tej sposobności pokrzepią wódką. Nie każda mianowicie może zaraz iść z mężem do szynku; nieraz i mąż nie bardzo rad z towarzystwa żony, a czasem i dzieci małych nie ma przy kim zostawić. Dla takich tedy lepiej pijatykę urządzić w domu, z mężem się zabawić; a ponieważ zaś rodzice dzieci kochają, więc przy zabawie domowej częstuje się i to maleństwo. Ciekawy jest to widok: wzajemne się częstowanie. Oto przyjdą w odwiedziny kumotrowie lub krewni z dzieciakiem, trzeba ich zaraz ugościć, a czem? wódką! A kiedy częstują ojców to i dziecko dostanie, bo i ono w gościnie, więc wszyscy piją wódkę. Maleństwo się broni, nie chce pić, lecz starsi przymuszą, mówiąc: Józek! pij, bo to dobre! Chłopak wypije, zakrztusi się, oczy mu krwią zajdą, wtenczas mu podają kawałek suchego chleba, mówiąc: ne! zakąś, to przejdzie. Przyczem wszyscy się śmieją, a ojcowie z dumą mówią: Ee! nasz Józek wódkę lubi, on cały kieliszek wypije i ani się nie skrzywi, a co mamy śmiechu z niego, jak się napije... A kiedy się goście podchmielą, wtedy dają folgę mowie i żartom a czasem i pikantnie śpiewają. Dzieci zaś wszystkiego słuchają. Choć więc ojcowie nie należą do nałogowych pijaków, przecież ani się spodzieją, jak ich dzieci padną ofiarą nałogu. A teraz przenieśmy się do miasta: ilu to tam rzemieślników, ilu czeladników i wyrobników, którzy niewolnikami są wódki. Wszyscy ci przez cały tydzień pracują ciężko a w niedzielę robią sobie wycieczki za miasto, gdzie są szynki i tam się wódką zalewają. A jeżeli szynki będą zamknięte, czyż oni pić nie będą? Z pewnością flaszki z wódeczką będą w ich kieszeniach, „czem bowiem skorupa za młodu nawrze, tem na starość trąci". Jeżeli kto za młodu przyzwyczaił się do trunków, to temu nikt szynku zamknąć nie potrafi, bo on sobie sposób znajdzie i będzie pił. Otóż Kochani Czytelnicy! niech Was nie gorszą słowa moje i nie bierzcie mi za złe, że podobne uwagi Wam wypisuję. To, co napisałem, jest prawdą. Do zamykania szynków musimy koniecznie doprowadzić. Chcąc jednak uwolnić kraj nasz od tego zgubnego nałogu pijaństwa, to odrzućmy od siebie wódkę, nie wpuszczajmy jej do swych domów, nie dajmy jej dzieciom. Dobrą byłoby także rzeczą, żeby opodatkowanie propinacyi i tych przeklętych gorzelni było jak największe, jeżeli bowiem podatki będą wielkie, to i wódka musi być drogą. Oby Pan Bóg pomógł, żeby choć z połowę gorzelni pokasować a na ich miejsce postawić różne fabryki, to wtenczas moglibyśmy się spodziewać lepszych czasów, mielibyśmy więcej chleba, nie musielibyśmy z zagranicy sprowadzać towarów, ale wyrabialibyśmy je sami. Dziewczęta pozostałyby pod okiem rodziców, bo nie potrzebowałyby włóczyć się gdzie po Sasach za zarobkiem. Czyż nie byłoby to lepiej tak dla p. kupców, jak i dla nas rolników a Galicya nie byłaby podlejszą od innych krai. A wtenczas poszliby żydzi, jak to mówi czytelnik z Bobrownik, pieprzem handlować.

Zasyłam wszystkim Czytelnikom „Prawdy" serdeczne pozdrowienia.

Czytelniczka „Prawdy".

Powiat żywiecki.

Do Pana Szczepańskiego, aptekarza w Zabłociu, słów kilka.

Panie Aptekarzu! Jeżeli chcesz się z nami rozprawiać, to prosimy Cię: mów mądrze a uczciwie, bo w tem, co Pan napisałeś w „Przyjacielu ludu" z dnia 3 bm., nie ma ani jednego ani drugiego. Gniewasz się, że ktoś napisał w „Prawdzie" coś niemiłego na ciebie a nie podpisał się, A czy owa korespondencya o wyborach żywieckich w „Przyjacielu ludu" była podpisana?

A niepotrzebnie podpisałeś się, Panie Aptekarzu, na tej korespondencyi, bo my wiemy dobrze, iż w całym powiecie naszym tylko jeden umie w ten sposób obazgrywać, szkalować, błotem obrzucać wszystkich. Wiemy, że Pan się masz za najmądrzejszego w powiecie, co to potrafi raj sprowadzić na ziemię. Wszak rok temu dopiero, jak czytaliśmy w „Przewodniku Żywieckim", że jeżeli Pan zostaniesz posłem, to lud nie będzie potrzebował wychodzić zagranicę. Na czas jednak poznaliśmy się na Twej mądrości, Panie Aptekarzu. Powiadasz, że cały powiat jest pijacki, że jedna gmina Koszarawa w jednym roku wydała na słupki 10 000 koron. A my się Ciebie pytamy, co temu winien nasz poseł p. Szwed?

Zarzucasz Pan Posłowi, że nie chodzi po domach i nie wypytuje się, gdzie egzekutor krzywdę zrobił — a jest to możebne, aby poseł chodził po domach i wypytywał się o krzywdach dokonanych przez egzekutorów? my tego od posła nie żądamy, a jeżeli egzekutor zrobi nam krzywdę, to wiemy, gdzie jest droga do jego władzy, a wiemy także, gdzie mieszka nasz poseł, trafimy do niego, a mamy dowody, że w danych razach każdemu doradzi i pomoże. A Pan nas nie uważaj za tak bardzo ciemnych.

Pan zarzucasz, że p. Szwed nie urządza żadnych zgromadzeń, a my tego świadkami, że poseł Szwed urządza zgromadzenia, ale nie w celach agitacyjnych wyborczych, tylko w celach narodowych, gdy tego zachodzi potrzeba, wiemy o odbytych zgromadzeniach w Żywcu, Jeleśni, Rychwałdzie i Slemieniu. Częste zaś zgromadzenia odbywają socyalni demokraci, bo oni ćmią ludzi!

Wiemy o tem, że poseł Szwed stara się o zakładanie Kółek rolniczych i Czytelń ludowych, bo sam jest przewodniczącym Kółka rolniczego i Czytelni, a jeżeli się okaże potrzeba założenia kasy, to my ją sami urządzamy bez szkalowania posła, i wiemy, że od niego doznamy więcej pomocy niż od Ciebie, Panie Aptekarzu!

Pan tu za krótko jesteś w powiecie, aby sądzić o naszych potrzebach, my nie sądzimy czy Pan swoją aptekę rozszerzył i udoskonalił przez 7 lat posiadania. Nie sądzimy o pigułkach dla świń i krów, które Pan wyrabiasz i zachwalasz, nie wtrącamy się w twoje rzeczy, niechże się i Pan nie wtrąca w nasze.

My wiemy o zasługach, jakie ma p. Szwed w powiecie i znamy dobrze jego 40 letnią działalność w radzie powiatowej, a wiemy także, że w Sejmie stawiał różne nasze wnioski i dopominał się o rychłe zakładanie szkół ludowych w powiecie Żywieckim; o lepsze uposażenie nauczycieli, o wydatniejszą subwencyę na budowę szkół w Milówce, Sporyszu, Rychwałdzie, Przyborowie, Słotwinie, Ostrem, Pewli Małej, i innych gminach, o subwencyą państwową i krajową na budowę drogi z Cięciny do granicy Węgierskiej i z Jeleśni do Lachowic prowadzącej, o budowę mostu na Sole w Czernichowie, Ciscu i Starym Żywcu i regulacyą rzek, i zabudowanie potoków górskich, o uwolnienie domów na polanach od podatku domowego, o zniżenie do połowy podatków o jednej stancyi, o zaprowadzenie wagonów IV klasy przy pociągach osobowych, o zniżenie lat służby przy wojsku, o urlopowanie żołnierzy na czas zbiorów polnych, o ulgi przy ćwiczeniach rezerwistów i landwerzystów, o zaopatrzenie uboższych rodzin rezerwistów przez czas ćwiczeń wojskowych, o uwolnienie od wojska synów lub wnuków utrzymujących rodzinę i t. d. i podniósł wiele innych ważnych spraw kraj obchodzących, których z braku miejsca nie przytaczamy, a które częściowo odniosły pożądany skutek, a nie można tu pominąć starania posła około krajowej tkackiej szkoły w Rychwałdzie, ale panu aptekarzowi o tem mówić znaczy tyle, co groch na ścianę rzucać. Niechby Pan zechciał zapytał się Naczelników gmin w powiecie, a przekonałby się o wszystkiem, ale trzeba mieć na to dobrą wolę, a u Pana jej niema.

Mało Panu było szkalować posłów naszych, porwałeś się i do duchowieństwa w powiecie, mówiąc, że księża śpią, nic nie robią dla ludu. Na tem Pan już mniej się rozumiesz jak najgłupszy z powiatu naszego. Czy to aptekarze wyświęcają księży i rozsyłają ich po parafiach? A jeżeli ksiądz zajmuje się pracą po za kościołem i szkołą, to wy Pankowie po miastach wołacie, żeby pilnowali brewiarza, a teraz Pan zaczynasz brechać, że księża śpią. Daj im spokój Panie aptekarzu, oni już wiedzą, co mają czynić. My zaś jesteśmy pewni, że jeżeli potrzebujemy jakiej porady, pomocy, to u nich ją znajdziemy, bo nie było wypadku, żeby który z księży odepchnął od siebie kogoś z nas. Najgorszy jest ten przyjaciel i opiekun, który się sam narzuca ze swoją przyjaźnią, takiego czasem bierze się za kark i wyrzuca za drzwi. Czy zrozumiałeś to Panie Aptekarzu?

Wiemy, że starzy grzesznicy nie łatwo się poprawiają, i my też nie mamy nadziei, żeby Pana poprawiło to pismo, bo szkalowanie to dla Pana chleb powszedni. Jak między zwierzętami są niektóre takie, co tylko błota szukają i brudu, tak nieprzymierzając, bywa i między ludźmi.

My chcemy tylko, aby Czytelnicy „Prawdy" w powiecie naszym poznali, jakiego mają opiekuna w osobie aptekarza z Zabłocia, żeby wiedzieli, że on tylko do oszczerstwa, do szkalowania, do potwarzy jest zdolny, i to nazywa pracą dla powiatu. Czytelnicy „Prawdy".

Ks. Fr. Kucz. Aleksander Siwiec. Paweł Krzak. Marcin Kwaśny, wójt z Kusowa. Franciszek Siwiec, Aleksander Górny, Józef Górny, Franciszek Niemczyński, Józef Górny, Józef Barcik, Józef Mieszczak. Jędrzej Barcik, Michał Biegon. Wojciech Prochownik, Józef Rzeszotka, Józef Wróbel.

Prezydent Roosevelt — a sprawa polska.

W tych dniach obiegła prasę niemiecką wieść, że Roosevelt, prezydent Stanów Zjedn. Półn. Am. przyjął deputacyę polską, wysłaną doń przez wiece polskie odbyte licznie w Chicago. Deputacya wręczyła Rooseveltowi adres, który opisuje ucisk Polaków w Prusiech i Niemczech, i który wypowiada zdanie, że Stany Zjedn. tak samo obowiązane są wystąpić w obronie Polaków, jak swego czasu uczyniły to w obronie Kubańczyków, Filipińczyków, rosyjskich żydów i Ormian.

Adres ten miał Roosevelt przyjąć, dając równocześnie przyrzeczenie, że „weźmie go pod rozwagę".

To przyrzeczenie Roosevelta gniewa szczególnie prasę niemiecką. Nie brak wśród niej pism, które i przyjęcie adresu i przyrzeczenie uważają za uchybienie ze strony Roosevelta Niemcom; powiadają, że Niemcy szukają zbliżenia się do Ameryki, że stosunki między Niemcami a Stanami Zjedn. są tak przyjazne, że nie wolno było Rooseveltowi adresu Polaków przyjmować. Oczywiście nie brak w prasie niemieckiej uwag o „bezprawnem mieszaniu się do wewnętrznych spraw obcych krajów", o tem że przyjęcie adresu jest „braniem strony Polaków przeciwko antypolskiej polityce pruskiej, co tem ważniejsze jest, że czyni to głowa Stanów Zjedn." Są nawet pisma, które krok Roosevelta uważają — za odwet wobec Niemiec, że robiły trudności w potwierdzeniu Hilla ambasadorem w Berlinie.

Prasa niemiecka zrobiła z muchy słonia. Ale nie dziw — „strach ma wielkie oczy".

Zajście powyższe tłómaczy się prosto. We wszystkich krajach cywilizowanych, mają obywatele prawo składania petycyi do ciał ustawodawczych, do naczelników państwa. W Stanach Zjednoczonych prawo to jeszcze bardziej rozszerzono. Petycye, adresy i t. d. naczelnik państwa, a więc w tym wypadku prezydent Roosevelt — musi przyjmować także osobiście.

Z prawa tego rodacy nasi ze Stanów Zjedn. widocznie skorzystali, a prezydent Roosevelt przyrzekł im podany sobie adres przeczytać.

Czy prezydent Roosevelt dla pięknych oczu Niemiec miał pogwałcić prawa amerykańskie?

Zaiste pretensye szowinistów niemieckich przechodzą wszelkie granice.

Co słychać w świecie?

AUSTRO-WEGRY.

— (**Ustąpienie ministrów Aehrenthala i Schönaicha?**) Z Wiednia donoszą, że wiadomość o ustąpieniu bar. Aerenthala i Schönaicha potwierdza się. Jest ona naturalnym wynikiem położenia, ponieważ obaj ministrowie złożyli formalne przyrzeczenie w delegacyach, którego nie mogą spełnić we wszystkich punktach. Jestto postępowanie ściśle konstytucyjne, które nie jest przeciwko nikomu zwrócone. Decyzya leży obecnie w rękach Korony, która osądzi, czy przyczyny są dostateczne do przyjęcia dymisyi obu ministrów. Sprawa została przez może nie zupełnie szczęśliwą taktykę jeszcze bardziej zawikłaną, niż to było konieczne.

Prawdopodobnie cesarz dymisyi ministrów nie przyjmie.

— (**Powszechne i tajne prawo wyborcze w Węgrzech**). Cesarz Franciszek Józef dał węgierskiemu ministrowi hr. Andrassy pozwolenie na zaprowadzenie w Węgrzech powszechnego prawa wyborczego. Projekt wniesiony zostanie w jesieni. Opiera się na zasadzie prawa pluralnego. Uprawniony do głosowania będzie każdy, kto umie czytać i pisać. Wybory będą tajne.

— (**80 000 dzieci wiedeńskich złożyło hołd jubileuszowy cesarzowi Franciszkowi Józefowi**). We czwartek rano odbyła się w zamku Schönbrunn pod Wiedniem wspaniała demonstracya dzieci wszystkich szkół wiedeńskich, urządzona przez nadburmistrza dra Lügera. Wszystkiemi tramwajami Wiednia z muzyką na czele wyjechała dziatwa ku Schönbrunnowi i gdy ogromny pochód stanął przed zamkiem, odezwał się z 80 000 młodych piersi jeden długi entuzyastyczny okrzyk: „Nasz cesarz niech żyje!" Stary monarcha popłakał się na ten widok i ocierając sobie łzy, powiedział do nadburmistrza Wiednia: „Serdecznie panu dziękuję. Dzieci są dla mnie rzeczą najpiękniejszą i najmilszą; im staję się starszym, tem bardziej kocham dzieci". Poczem cały pochód w porządku wrócił do Wiednia. Skutkiem ogromnego upału zasłabło jednak około 1000 dzieci, które znalazły zaraz przygotowaną już opiekę pogotowia ratunkowego.

— (**Demonstracye antyniemieckie w Pradze**). Na placu Wacława około 400 młodych ludzi usiłowało urządzić demonstracyę. Straż policyjna energicznie wkroczyła i groziła natychmiastowem aresztowaniem tych, którzy się nie rozejdą. W krótkim czasie demonstranci rozeszli się, część ich pociągła na ulicę Maryacką i obrzuciła tamtejszą salę gimnastyczną niemiecką kamieniami, przyczem wybito kilka szyb. Żołnierz policyjny, stojący na warcie, widząc tłum, który mu zagrażał, dał strzał z rewolweru jako sygnał alarmowy, poczem kilkunastu policyantów przybiegło i rozproszyło demonstrantów. Ogółem 15 osób aresztowano.

ROSYA.

— (**Duma oponuje.**) Komisya budżetowa odmówiła powtórnie usilnemu żądaniu ministra marynarki o przyznanie 11 milionów na budowę pancerników. Powstaje wskutek tego poważny rozdźwięk, ponieważ pozawierane już zostały naprzód kontrakty z dostawcami.

— (**Stołypin za ograniczeniem praw Finlandyi.**) W dyskusyi nad interpelacyą w kwestyi finlandzkiej, prezydent ministrów Stołypin wygłosił mowę jednogodzinną, często przerywaną przez prawicę i centrum oklaskami. Stołypin wskazał na skomplikowany historyczny rozwój konstytucyi finlandzkiej. Komplikacya ta polega głównie w tem, że Finlandczycy proklamowane przez Aleksandra I prawa interpretują jako prawa samodzielnego państwa, nie zaś jako prawo wewnętrznej autonomii. Zadania rządu muszą zdążać do tego, aby ręka w rękę z Dumą wzmocnić Finlandyę, jako nieoderwalną prowincye państwa rosyjskiego, a równocześnie utrzymać jednak wewnętrzne ustawodawstwo Finlandyi, jako nietykalne. W Rosyi nie idzie siła przed prawem; jednakże należy pamiętać, że Rosya i Finlandya

mają jednolity rząd. — Po mowie prezydenta ministrów zapisało się do głosu jeszcze 23 mówców.

— **(Głosy rosyjskie za samorządem w Królestwie).** Organ „kadetów“, gazeta „Riecz“ pomieściła następującą uwagę:

„Z powodu przyjazdu gości słowiańskich do Petersburga, część „październikowców“ jest zdania, że naporowi germańskiemu należy przeciwstawić siłę zjednoczonej Słowiańszczyzny. Ażeby sobie zdobyć sympatyę Słowian, Rosya powinnaby dać Polsce szeroki samorząd. Tem Rosya zyskałaby wśród Słowian ogromną powagę i mogłaby postawić przeciwko Niemcom z jednej strony — Czechów, z drugiej — Polaków“.

WŁOCHY.

— **(Strejk agrarny we Włoszech).** Rozdźwięk pomiędzy właścicielami a robotnikami rolnymi w prowincyi Parma zaostrzył się jeszcze; rozszerzył się teraz na prowincyę Piacenza, gdzie również wszyscy robotnicy rolni rozpoczęli strejk. Położenie pogorszyło się również w południowych prowincyach włoskich i zachodzi obawa jeneralnego strejku w Apulii. W Rzymie toczą się układy pomiędzy prezesem ministrów Giolittim a posłami socyalistycznymi w celu załagodzenia spornej kwestyi agrarnej za pomocą wyroku sądu polubowego.

FRANCYA.

— **(Francuzi grożą Turkom).** Rząd francuzki zawiadomił Turcyę za pośrednictwem ambasadora tureckiego w Paryżu, że pozostawia jeszcze 10 dni czasu do uznania praw obywateli francuskich do kopalni węgla w Heraklei, w której to sprawie od kilku dni toczy się zatarg. Jeżeli w ciągu tego czasu nie nadejdzie odpowiedź, to Francya odwoła swego posła z Kontsantynopola i poczyni kroki odpowiednie.

HISZPANIA.

— **(Hiszpanie są zagniewani na Francuzów).** Wiadomą jest rzeczą, że Francuzi razem z Hiszpanami prowadzą walkę przeciw Marokańczykom. W ostatnich jednak czasach przyszło do bójki pomiędzy francuskiemi i hiszpańskimi żołnierzami, podczas której przyszło do wymiany strzałów, wskutek których został zastrzelony jeden żołnierz hiszpański. Z tego powodu wniesiono w parlamencie hiszpańskim interpelacyę i zniewolono rząd do wysłania listu do rządu francuskiego, domagając się w nim zadośćuczynienia. Nie wiadomo na razie, co rząd francuski odpowie, prawdopodobnie odwoła pułkownika swego z Casablanka, który nie zapobiegł powtórzeniu się tych awantur, choć o nich był poinformowany.

ANGLIA.

— **(Odwiedziny króla angielskiego u cara).** Spotkanie króla Edwarda z carem Mikołajem nastąpi według doniesienia biura Reutera na wodach bałtyckich, prawdopodobnie w Rewalu, dokąd król zamierza 9 czerwca przybyć na jachcie swoim. Jak pisze „Westminster Gazette“ wyjedzie król Edward z Anglii 5 czerwca, a nieobecność jego potrwa około tygodnia. „Jestto pierwsza podróż króla do Rosyi od czasu wstąpienia na tron“, pisze wspomniana gazeta, „i świadczy niewątpliwie o lepszych stosunkach pomiędzy obu krajami od czasu zakończenia wojny rosyjsko-japońskiej i o zupełnym porozumieniu Rosyi i Anglii odnośnie do Persyi i granicy indyjskiej“.

Rady gospodarcze.

— **Krwawy mocz** u bydła przypisują zazwyczaj pyłkowi z kwiatu sosny. Inaczej zupełnie przedstawia tę sprawę weterynarz pan Fryderyk Fried. Pisze on tam mianowicie, że krwawy mocz jest chorobą zaraźliwą, i że zarazę tę przenoszą kleszcze leśne, które same ssały poprzednio krew zwierząt chorych, lub też które tylko pochodzą od takich samic.

Kleszcze znajdują się na trawie i liściach w mokrych lasach; jeżeli w takich miejscach się pasą, kleszcze wpijają się w skórę zwierząt, zwłaszcza w okolicy nóg tylnych, i wprowadzają zarazek prosto w krew, która się wskutek niego rozpada i częściowo zostaje wydzielaną przez nerki, wraz z moczem.

Chorobie łatwiej podlegają sztuki słabe i stare, niż silne i młode. Gorączka sięga do 42°, przychodzi zatkanie, a potem rozwolnienie ze śladami krwi w kale; ilość mleka się zmniejsza, staje się ono bardziej gorzkie. W ciężkich wypadkach śmierć następuje po kilku dniach, w lżejszych, wyzdrowienie po kilku tygodniach.

Pierwszym środkiem jest usunięcie zwierząt z zarażonego pastwiska, następnym — obmycie ich z kleszczów roztworem kreoliny, izolu albo soli kuchennej. Wreszcie można używać zwykłych środków przeciwko zatwardzeniu i rozwolnieniu. Pan Fried daje do wewnątrz herbatę z dobrej, mocno wygotowanej kory chinowej; stosuje ją dwa razy dziennie aż do skutku w ilości 30 gramów na ½ litra.

Próbowano też szczepienia surowicy, ale doświadczenia nie dały pewnych wyników. Natomiast radykalnym środkiem przeciwko tej chorobie byłoby, osuszenie pastwisk leśnych.

— **Chwytanie pchełek.** Na roślinach krzyżowych, a głównie kapuścianych, pojawiają się niekiedy tak liczne pchełki, że całkowicie ją zjadają. Można je niszczyć masowo, przesuwając nad zagonem w południe pogodne, gdy owadów jest najwięcej na roślinach, chorągiewkę ze sztywnego papieru, obmazaną lepem lub smołą.

Fr. Pepper radzi na ten cel przez otwór w dnie doniczki przesunąć pręt drewniany z główką, żeby się zaczepił o doniczkę, za który się będzie trzymało, a doniczkę wewnątrz smaruje się lepem lub smołą. Teraz ustawiamy ją na chwilę nad kapustą już wysadzoną, a wszystkie pchełki, przerażone nagłą ciemnością, skaczą i przylepiają się do ścian naczynia.

— **Siano łubinu,** sprzątanego w stanie młodym, przed lub w czasie kwitnienia, jest swym składem chemicznym podobne do siana lucerny, a więc pod względem pożywności zupełnie mogłoby zastąpić siano koniczyn, przewyższając pod tym względem wszelkie gatunki siana. Pod względem jednak zdrowotnym, działanie jego jest zupełnie inne, mianowicie sprowadza zatwardzenie, a często także chorobę t. zw. „lupinozę“. Jeżeli łubin nie zawiera w sobie pierwiastku trującego, można łubinowe siano ko-

niom w małej ilości dodawać, w lata zaś, gdy w łubinie znajduje się pierwiastek trujący „iktrogen“, nie można go wcale koniom zadawać pod grozą wypadków śmiertelnych. Wobec tego, że tam, gdzie dobrze udają się łubiny, udają się też seradele, najlepiej jest wytwarzać tyle seradeli, by jej zupełnie dla koni na siano wystarczyło.

ROZMAITOŚCI.

* **Ofiara wódki.** Jakiś wóz ciężarowy, przejeżdżając onegdaj wieczorem ulicą Grzegorzecką, najechał na przechodzącego tamtędy szewca z Grzegórzek, Józefa Pelczarskiego, który znajdował się w stanie nietrzeźwym. Pelczarski dostał się pod koła wozu, które uszkodziły mu lekko klatkę piersiową oraz spowodowały liczne obrażenia na twarzy. Pogotowie ratunkowe opatrzyło przejechanego.

* **Popisowi pobili policyanta.** Pobór do wojska rekrutów z okolicznych wsi wywołuje co roku zajścia na większą skalę. Wczoraj po południu jeden z poborowych biegał po Kleparzu z nożem, a że był podchmielony, więc łatwo mogło przyjść do nieszczęścia. Policyant aresztował parobka, a ten rzucił się na niego z nożem; na pomoc aresztowanemu pospieszyła gromada innych popisowych parobków, odbijając towarzysza. Parobcy pobili policyanta; ma on nawet ślady zębów ludzkich na rękach. Napastnicy odbili więźnia.

* **Wojowniczy żołnierz.** Wielkie zbiegowisko wywołał wczoraj wieczór żołnierz z 56 pułku piechoty, który wyszedłszy z jednego z szynków przy ulicy Dietlowskiej pijany, wydobył bagnet, począł nim grozić przechodniom i zranił niebezpiecznie w twarz artylerzystę, który chciał go zatrzymać. Dopiero kilku żołnierzom i policyantom udało się rozszalałego rozbroić i odstawić na główną wartę. Zajściu temu przyglądały się olbrzymie tłumy publiczności.

* **Włości rentowe.** W gmachu sejmowym odbyło się pod przewodnictwem marszałka krajowego Stanisława hr. Badeniego, posiedzenie krajowej komisyi włości rentowych. Obecni byli członkowie komisyi: Klemens Torosiewicz, dr. Jan Waygart, dr. Michał Korol, oraz zastępca członka Franciszek Kramarczyk. Jako komisarz rządowy fungował radca namiestnictwa Bogumił Szeligowski. Referował sprawy kierownik biura krajowej komisyi włości rentowych, radca Wydziału krajowego dr. Henryk Sawczyński. Komisya przyjęła do wiadomości protokół z ostatniego swego posiedzenia, oraz sprawozdanie z czynności biura komisyi, a następnie przystąpiła do przyznania pożyczek dla włości rentowych. Ogółem przyznała komisya na ostatniem posiedzeniu 41 pożyczek rentowych w sumie 395 200 koron. Od czasu wejścia w życie ustawy o włościach rentowych przyznała dotychczas komisya ogółem 260 pożyczek w sumie 2 508 850 koron. Posiedzenie komisyi trwało od godziny 10 do 2 w południe oraz od 5 do 8 wieczór.

* **Straszny wypadek.** Z Niska piszą nam: Dnia 18 b. m. zdarzył się w Zaracławicach obok Niska. w wili zamieszkanej przez hr. Rudolfa Resseguiera, straszny wypadek. W chwili kiedy hr. Resseguier znajdował się w szopie, gdzie woźnica Beres zajęty był sprzątaniem, powstała nagle z niewyjaśnionych dotąd powodów eksplozya, której skutki były fatalne. Hr. Resseguier oraz woźnica Beres zostali bardzo ciężko zranieni. Pierwszy musiał się poddać amputacyi nogi, Beres zaś zmarł następnego dnia, wskutek zbytniego upływu krwi.

* **Oszust.** W Krakowie aresztowano Abrahama Szymona Gallera, mieszkającego stale w Wiedniu, a posługującego się podrobionemi świadectwami, stwierdzającemi, że jest posłem do Dumy, politycznie prześladowanym, i że jest upoważniony do zbierania składek na rzecz żydów rosyjskich. Galler zbierał składki w Krakowie. Przy rewizyi zabrano mu listy składkowe, na które zebrał już około 200 koron.

* **Chwycili ptaszka.** Od niedawnego czasu zdarzają się wypadki, że na dworcu kolei północnej w Krakowie okradani zostali podróżni, przeważnie pasażerowie klasy 3, włościanie. Tak w ciągu ostatnich kilku dni gospodarzowi Franciszkowi Bębnowi ze Święcan skradziono 140 kor., zaś gospodarzowi Janowi Gajcowi kwotę drobną oraz 2 bilety kolejowe. Wreszcie ostatnio skradziono Ignacemu Pawłowskiemu z Zarzecza 480 kor. Mimo energicznych poszukiwań przedsięwziętych przez policyę krakowską nie natrafiono na ślad złodzieja. Dopiero onegdaj jeden z ajentów ujrzał kręcącego się w korytarzach i poczekalniach Karola Mleko, znanego złodzieja, specyalistę w okradaniu podróżnych. Mleke aresztowano i osadzono na czas śledztwa policyjnego w aresztach pod Telegrafem.

* **Złamał nogę.** Onegdaj po południu, w czasie gry w piłkę nożną na błoniach miejskich w Krakowie, uczeń VII klasy gimnazyalnej, Maryan Bielecki, potrącony przez towarzysza, upadł tak nieszczęśliwie, że uległ złamaniu nogi. Rannego opatrzyło pogotowie ratunkowe i przeniosło na oddział chirurgiczny szpitala św. Łazarza.

* **Bandyci wiejscy.** Z Wieliczki piszą nam: W powiecie wielickim zaczynają się zbójeckie napady; dnia 3 maja dwaj bracia Wójtowicze, Wojciech i Jakób, Feliks Botko, i Jędrzej Wójcik napadli na Tomasza Żyłę, karbowego dworskiego w Sygneczowie w jego mieszkaniu. Bandyci pobili karbowego i jego żonę i dopiero przywołana czeladź napastników odpędziła. Wojciech Wójtowicz, górnik z zawodu jest znanym awanturnikiem, Feliks Botko jest uczniem szkoły ślusarskiej w Świątnikach. Napastnicy mieli dwa pistolety i strzelbę, z których kilka razy wystrzelili; pod ich ochroną żądali od Żyły pieniędzy. Sprawa badana jest w sądzie wielickim.

Ładne więc wypadki zdarzają się w powiecie Wielickim.

* **Tkalnia mechaniczna w Andrychowie.** W ubiegłą sobotę poświęcono tkalnię mechaniczną braci Czeczowiczka w Andrychowie, na które przybyło liczne grono osób z Wiednia osobnym pociągiem; i tak przybyli: minister Abrahamowicz, prezes Koła polskiego dr. Głąbiński, prezes centralnego związku fabrycznego ks. Lubomirski, dyrektor związku baron Battaglia i innych 15 posłów. W za-

stępstwie ministra Derschatty jedzie dyrektor kolei Północnej p. Bahnhans, ministrowie Korytowski, Fiedler, Gessmann wysyłają również zastępców. Tkalnia w Andrychowie powstaje dzięki uchwale sejmowej, domagającej się pomocy krajowej dla tej gałęzi przemysłu.

Przez trzy lata nikt się jednakże odpowiedni nie zgłaszał, dopiero dyrektor związku baron Battaglia zaproponował wydziałowi krajowemu starą i zasobną firmę braci Czeczowiczka w Bernie. Marszałek krajowy hrabia Badeni przeprowadził z firmą rokowania, których wynikiem było, że bracia Czeczowiczka otrzymali z funduszów krajowych 400 tysięcy koron pożyczki z obowiązkiem założenia tkalni na 500 krosien; tkalnia jest już w ruchu i zatrudnia na razie przeszło 300 robotników.

* **Jak pijacy umierają.** Z Ubian koło Nowego Sącza piszą nam: Dnia 9 maja r. b. o godzinie 9 z rana wszedł do tutejszej karczmy gospodarz ze Słowikowej Tomasz Dumana, liczący lat około 60 wraz z drugim przyjacielem od kieliszka — gwoli pokrzepienia się wódką. Trunek nie wyszedł mu jednak na zdrowie, ale był ostatnim przepitkiem na zbyt daleką drogę. Po półgodzinnej dość sutej pijatyce wziął sobie jeszcze Tomasz Dumana pół litra ostrzejszej śmierdziuchy t. j. okowity na dalsze pokrzepienie się za powrotem do domu. To też za chwilę legł pod karczmą żydowską jak długi, piastując graniówkę już próżną pod pachą. Odwiedzający karczmę chłopi sądzili, że skoro się Dumana upił, to się i wytrzeźwi i pomaszeruje do domu, nie zwracali więc zbytniej na niego uwagi. Jeden z nich jednak lepszego serca poszedł zobaczyć, jak to pijany człowiek wygląda — a słysząc, że jeszcze pięknie prosi: „Jüdin, gieb noch einen!“ (Żydówko, daj jeszcze jednego) powrócił do kompanów. Za chwilę, gdy przyjaciele chcieli pijanego z błota wyciągnąć, znaleźli tylko zsiniałego trupa. Ostatniej więc woli zmarłego nie spełniono. Tak skończył ów gorący czciciel Bachusa, bez Boga, bez św. Sakramentów pod progiem żydowskim.

* **Olbrzymia burza z ulewą,** która ubiegłej soboty przeszła nad Tarnopolem i całą okolicą, wyrządziła w okolicy wiele szkód, pociągając za sobą nawet ofiary w życiu ludzkiem. W Mikłaszowie koło Winnik, podczas sobotniej burzy uderzył piorun w chatę Tańki Szwec, w której oprócz Szwecowej znajdowała się Parańka Mykitka i dwoje dzieci, 6-letnie i 3-letnie. Owóż obie kobiety rażone piorunem, padły na miejscu, 6-letni chłopak ma spalone obie nogi i prawe ramię, daje jednak jeszcze słabe oznaki życia, 3-letni zaś chłopak wyszedł bez szwanku. Po chwili stanęła chata w płomieniach. O strasznym wypadku dowiedziano się, gdy już płomienie objęły izbę. Na krzyk dzieci kilku gospodarzy wpadło do izby, gdzie znaleziono już trupy. Od płonącej chaty Szwecowej zajęła się również stodoła Michała Czornego. — Chodaczków wielki koło Tarnopola, jak nam donoszą, przeżył 16 maja sąd ostateczny. Około pół do 9 wieczorem nagle, po prześlicznym dniu spokojnym zerwała się burza. Cały widnokrąg, jeden ogień błyskawic, grzmot przeciągły, grad wielkości jaja i ulewa z urwania chmury zmówiły się na okropny obraz zniszczenia. 32 budynków we wsi i na folwarku rozniesionych daleko od swych miejsc, jeden człowiek zabity, wiele ciężko okaleczonych i poranionych. Widok 12-morgowego parku dworskiego przejmuje widza poważną trwogą. Stuletnie olbrzymie drzewa z korzeniami powyrywane i pogruchotane w trzaski, leżą posłuszne majestatowi żywiołu przyrody rozszalałej. Wiele ptactwa zabitego. Owa trąba powietrzna zajęła znaczny obszar i przeciągnęła z zachodu na wschód i po drodze w sąsiednich wioskach Seredynkach, Zabajkach, Draganówce i na folwarku Poczapińce wiele budynków powaliła lub uszkodziła. Od wieku nie pamiętają tu podobnej burzy.

* **Wykluczenie hajdamaków z gimnazyum.** Wskutek rozporządzenia Rady szkolnej krajowej wykluczonych zostało 20 b. m. sześciu owych uczniów gimnazyalnych z Przemyśla, którzy po zamachu na śp. Potockiego mieli śpiewać w szynku: „Nasz Siczyński naj żyje a Potocki naj hnyje“. Wykluczenie nastąpiło jeszcze przed rozprawą nie za ów śpiew, lecz za „nocne wycieczki“. Za ów śpiew bowiem będą odpowiadać wkrótce przed sądem. Surowa ta kara wydana przez Radę szkolną krajową przed wyrokiem sądowym, wywarła tak na uczniach, jak i na całem gronie nauczycielskiem wielkie wrażenie.

W chwili ogłoszenia potępiającego wyroku Rady szkolnej w klasie zapanowała cisza. Wykluczeni uczniowie do niedawna butni zbledli i na rozkaz dyrektora opuścili natychmiast klasę. Wyrok ten zupełnie niespodziewany spadł jak grom z jasnego nieba na hajdamaków. Hajdamacy w jednej chwili spokornieli i po naradzie zgłosili do profesora „zajawę“ bardzo korną, prosząc dyrekcyę i grono nauczycielskie o wstawiennictwo za wykluczonymi.

* **Zemścił się.** We Lwowie Michał Tybiński, pomocnik kominiarski od dłuższego czasu odgrażał się Andrzejowi Kirchnerowi, właścicielowi realności w Pasiekach, iż musi go zabić za to, że w sądzie karnym dostał skutkiem jego skargi siedm dni aresztu. Onegdaj przyszedł Tybiński na podwórze Kirchnera i kręcił się tam czas dłuższy bez celu, gdy Kirchner wyszedł z chaty i zapytał się go, czego sobie życzy, Tybiński rzucił się nań i zadał mu 7 ran głębokich nożem w plecy, poczem zawoławszy: „To za moich 7 dni!“ uciekł. Pogotowie Towarzystwa ratunkowego przewiozło Kirchnera, po opatrzeniu ciężkich ran, do szpitala powszechnego; stan jego beznadziejny.

* **Obłąkany.** Onegdaj we Lwowie około godz. 9 rano wszedł do pokoju służbowego agentów policyjnych trzymających dyżur, przez który to pokój przechodzi się do pokoju inspekcyjnego, jakiś młody, przyzwoicie odziany mężczyzna, szatyn o dużym wąsie i począł rozglądać się po pokoju. Nagle wrócił do drzwi, przebiegł pokój inspekcyjny, w którym urzęduje komisarz i wpadłszy do pokoju sypialnego, zamknął się na klucz. Przywołano żołnierzy i poczęto dobijać się do drzwi, lecz gdy nikt nie odpowiadał, wywalono drzwi. W pokoju znaleziono człowieka owego ukrytego pod płaszczami służbowemi wiszącemi na wieszadle. Drżący, przerażony prosił, aby już więcej nie strzelać! Ze słów, jakie plótł i powodów krycia się, jakie podał, przekonano się, iż jest to człowiek cierpiący na manię prześladowczą. W kieszeni znaleziono przy nim książkę robotniczą Franciszka Filusia z Ostrowa,

czeladnika krawieckiego i oddano go w opiekę komisaryatowi drugiej dzielnicy.

* **Dwóch handlarzy dziewcząt,** z których jeden przyjechał z Kairo, a drugi z Buenos Ayres, aresztowała policya we Lwowie. Pierwszy nazywa się Hersch i jest poddany rosyjski, drugi nazywa się Markus Francisco, również żyd, a jest poddanym tureckim

Dla potrzebujących zarobku.

Biuro pośrednictwa pracy w Brodach poszukuje: 12 parobków; 12 dziewcząt do dworu; 2 służące; 1 kucharza-kawalera na wieś.

Biuro pośrednictwa pracy w Myślenicach poszukuje: 1 pastucha; 1 dziewkę do wszystkiego; 1 czeladnika krawieckiego; 1 służąca do wszystkiego.

Biuro pośrednictwa pracy w Nowym Targu poszukuje: 10 robotników do rąbania sągów bukowych; 1 czeladnika ślusarskiego; 4 czeladników stolarskich; 1 pokojową do hotelu; 1 czeladnika do malarza pokojowego; 4 służące do posług domowych; 1 malarza pokojowego.

Biuro pośrednictwa pracy w Oświęcimiu poszukuje: 1 parobka do koni; 1 dziewkę do stajni; 4 fornali; 1 czeladnika kowalskiego; 1 pomocnika stolarskiego; 1 służącą do wszystkiego; 1 chłopaka do krawca; 1 chłopaka do malarza.

Biuro pośrednictwa pracy w Sanoku poszukuje: 5 parobków-fornali; 3 dziewki folwarczne; 1 pastucha; 2 chłopaków do koni; 1 ogrodniczka poduczonego; 1 kowala dworskiego poduczonego; 1 służącego kawalera; 1 służącego chłopaka; 1 praczkę do dworu; 3 służące do wszystkiego; 1 pokojową.

Biuro pośrednictwa pracy w Tłumaczu poszukuje: 2 fornali żonatych.

Krajowe biuro pośrednictwa pracy we Lwowie poszukuje: 1 nadzorcę łąk i pastwisk; 1 stróża do małego gospodarstwa; 1 pastucha do krów żonatego; 1 gumiennego rutynowanego; 2 fornali do koni; 1 polowego rutynowanego; 15 robotników drenarskich.

Biuro pośrednictwa pracy w Cieszanowie poszukuje: 4 dziewcząt do robót ogrodowych.

Biuro pośrednictwa pracy w Drohobyczu poszukuje: 1 ogrodnika i pszczelarza-kawalera; 10 robotników do drenowania; 1 chłopaka do posług; 1 pokojową; 1 parobka do gospodarstwa.

Biuro pośrednictwa pracy w Nowym Sączu poszukuje: 1 chłopaka do ogrodu; 70 robotników ziemnych do drenarek· 2 kucharki; 1 dziewczynę do posługi.

Okręgowy Urząd pośrednictwa pracy w Krakowie poszukuje: 1 lokaja na sezon do pensyonatu; 1 pokojową na sezon z językiem niemieckim; 1 kucharkę; 1 bonę-Niemkę ze szyciem.

Ktoby chciał jedno z wyżej wymienionych miejsc zająć, powinien się zgłosić do tych biur, które te miejsca ogłaszają.

NOWINKI.

Balon w gruzach

Według doniesień z Oaklandu w Kalifornii (w północnej Ameryce) spadł balon nowojorski „Great Morelli" z wysokości 300 stóp. Balon, który był 450 stóp długi i mieścił w sobie 500 000 stóp kubicznych gazu, nagle pękł i spadał wprzód powoli, aż do wysokości 75 stóp. Potem zaczął spadać nadzwyczaj szybko i zagrzebał pod swemi gruzami wycieczkowiczów. Siedem osób zostało zabitych, reszta odniosła ciężkie pokaleczenia.

Śnieg w maju.

Z Konstancyi, miasta na pograniczu szwajcarskiem, donoszą, iż spadł w okolicy jeziora Bodeńskiego grubo śnieg. Bydło, które już wyprowadzone było na pastwiska latowe w górach, musiano znów spędzić w doliny. Różne koleje górskie w Szwajcaryi zastawiły ruch.

Kradzież platyny.

Przed kilku dniami skradziono, jak donoszą z Drezna, wieczorem z fiskalnej huty przy Fryburgu kocieł platynowy wartości 70 000 mk. Kocieł był 1 metr szeroki i 40 centymetrów głęboki.

Morderstwo z kradzieżą.

W Geestemünde (na Pomorzu) przy ulicy Ludwiki znaleziono elewa bankowego w jego własnem mieszkaniu z rozbitą czaszką. Z dziesięciu tysięcy marek, które miał złożyć w banku Rzeszy, skradziono trzy tysiące marek.

Ofiary wściekłego psa.

Z Nowego Jorku donoszą co następuje: Fabrykant Marsh był zupełnie zdrowy, gdy nagle pewnego dnia wieczorem popadł w konwulsye. Gdy przywołano lekarza, stwierdził tenże, iż Marsh przed sześciu tygodniami opatrywał rany swego pieska a ten z wdzięczności mu lizał ręce. W czternaście dni później musiano tego pieska zastrzelić, ponieważ chciał ukąsić pewną dziewczynę, u owego fabrykanta pracującą. Lekarz z chorym fabrykantem natychmiast pojechał do zakładu Pasteurowskiego (zakład dla chorych na wściekliznę). Tam stwierdzono, iż ów fabrykant cierpi na wściekliznę, którą się zaraził od swego pieska, lecz zarazem oświadczono, iż na leczenie już jest za późno, i że za mniej-więcej trzy dni umrzeć musi. Chory fabrykant przyjechawszy do domu, wysłał zaraz wszystkich swych robotników do zakładu Pasteurowskiego i zrobił swój testament. W trzech dniach potem istotnie zmarł nieszczęśliwy w strasznych kurczach. Niedługo potem zachorowała pewna dziewczyna, pracująca w biurze owego fabrykanta jako i syn owego fabrykanta, który także owego pieska pielęgnował, na tę samą straszną chorobę.

Odpowiedzi Redakcyi i Administracyi

P. Gibas Fr. 2 kor. 33 hal. otrzymaliśmy dziękujemy 2 kor. zapisaliśmy na prenumeratę, a za 33 hal. wysłano papier Pozdraw.

Z Pasieki. Otrzymaliśmy list z 17. 5. 08 wraz z markami wartości 35 hal, lecz niema podpisu ani adresu kto wysyła te marki

P. Domaradzki 2 kor. otrzymaliśmy dziękujemy Pozdraw.
Z Budüngerhof 2 kor. otrzymaliśmy, lecz nie ma nazwiska kto wysyła? prosimy o wiadomość.
P. Głowacki 6 kor. otrzymaliśmy dziękujemy, adres zmieniono gazety wysyłamy. Pozdrawiamy.
P. Sater Jan 5 kor. otrzymaliśmy 70 hal. policzyliśmy za rok 1907 a 4,30 kor na rok 1908 dziękujemy i pozdrawiamy
P. Ptak Wojciech 5 kor. otrzymaliśmy dziękujemy, prenumerata zapłacona do 30-go września. Pozdrawiamy.

NADESŁANO.

Za treść ogłoszeń Redakcya nie odpowiada.



TASIEMIEC

może być usunięty bez dolegliwości, szybko i dokładnie za pomocą pigułek „Cu O“ aptekarza Vértes'a. Środek ten, wypróbowany w licznych wypadkach, jest wobec wszystkich innych środków na tasiemca o tyle lepszym, że pacyenta bynajmniej nie męczy ani nie osłabia i żołądka nie rujnuje, co zazwyczaj zachodzi przy użyciu innych środków; przeciwnie, środek ten wzmacnia trawienie i nie szkodzi nawet w takim wypadku, gdy tasiemca nie ma. Tasiemiec odchodzi **wraz z głową** w stanie zepsutym, odrastanie przeto jest niemożliwe.

Poczem poznaje się istnienie w kiszkach tasiemca? — Oto chory doznaje różnych dolegliwości jak: kolki i kurcze żołądka, uczucie ciśnienia, jakoby powstawanie i wznoszenie się kłęba od żołądka do gardła, ssanie w podbrzuszu, zawroty, brak apetytu naprzemian z uczuciem głodu, osłabienie i brak chęci do pracy, gromadzenie się śliny w ustach, odbijanie itd. Jako oznaki zewnętrzne należy wspomnieć: sine obwódki około óoz, dziwna białość rogówki, blada cera, obłożony język, schudnięcie, wzdęty brzuch. Przy zamówieniach uprasza się o podanie wieku pacyenta. 1 puszkę **„pigułek Cu O“** za poprzedniem nadesłaniem kor. 7,65 sprowadzić franco od aptekarza **L. Vértes**, apteka „pod Orłem“ — Lugos nr. 800 Banat.

„WIĄZANKA PIEŚNI POLSKICH“

patryotycznych, zawierająca 125 stron druku, kosztuje w ozdobnej płóciennej oprawie 50 hal., a w broszurowanej 30 hal. Książeczka ta winna się znajdować u każdego dobrego Polaka.

Zamawiać należy w Administracyi „Prawdy“, Kraków, ulica Kanoniczna l. 5., a zamawiający winien przesłać zaraz zapłatę przekazem lub markami, inaczej zamówienia nie uwzględniamy.

Siostry Felicyanki przy ulicy **Żółkiewskiej L. 86, Lwów** — utrzymują

szwalnię kościelnych robót

i wykonują ku zupełnemu zadowoleniu Duchowieństwa wszelkie roboty w zakres kościelnych robót wchodzące, a mianowicie: **kapy, ornaty, chorągwie, sztandary, tuwalnie, stuły, sukienki na puszki, bursy, piękne krzyże do ornatów złotem lub jedwabiem haftowane, również alby, komże, obrusy i sztuki, paski, bieliznę do kielicha** i t. p. rzeczy, oraz kwiaty do **kościoła** po cenach bardzo umiarkowanych.

Bryndza karpacka owcza.

1 faska 5 kg. bryndzy deserowej koron 7.54.
1 faska 5 kg. bryndzy świeżej koron 6.54.
1 faska 5 klg. bryndzy ostrej koron 4.54.
1 blasz. 5 klg. masła deserowego koron 10.54.
1 blasz. 5 klg smalcu wieprzowego, koron 8.84.
1 paczka 5 kg. sera szwajcarskiego koron 8.84.
1 paczka 5 klg. słoniny białej solonej, koron 7.84.
1 paczka 5 kg. słoniny wędzonej 8.24 koron.
1 paczka 5 kg. sadła wieprzowego koron 8.84.
1 paczka 5 kg. słoniny paprykowanej koron 8.34.
1 paczka 5 klg. kiełbas wieprzowych k. 8.84.
1 kilo kawy palonej po koron 2.80, 3.20 do 4.—.
1 kilo kawy surowej po 2.40 k. 2.90 do 3.80 koron.

Herbata w paczkach lub na wagę i różne towary spożywcze wysyłam za zaliczką. Porto i opakowanie już daję do każdej stacyi pocztowej franko poleca

Dom specyałów węgierskich

Kiefer Leo. Késmark (Węgry).

Tow. opieki nad wychodźcami

„Opatrzność“

w **Krakowie** ul. Pawia nr. 2 **udziela wszelkich wskazówek wychodźcom, broni ich od wyzysku i strat w drodze, druki na żądanie darmo i opłatnie.**

☞ Do listu dołączać markę na odpowiedź. ☜

Dom ze sklepem

piwnicami pod sklepem, ze studnią na podwórzu i stajenkami we wsi mazurskiej, przy gościńcu rządowym zaraz do sprzedania. Bliższych wiadomości udzieli **Kółko rolnicze w Łukawcu**, poczta Nowosielce koło Żurawna, stacya kolejowa: Żurawno - Nowosielce.

Żądajcie darmo

i franko mego wielkiego, bogato ilustr. **katalogu głównego**, w którym jest przeszło 3000 wizerunków wszelkiego rodzaju **zegarków niklowych, srebrnych i złotych**, jakoteż wszelkiego rodzaju **towarów srebrn. i złotych, instrumentów muzycznych, towarów stalowych, skórzanych i t. d. po cenach oryginalnych fabrycznych.**



Zegarek niklowy remontoir K 3.—
System Roskopf patentow. K 4.—
Szwajc. oryginalny system Roskopf patentow. K 5.—
Registr. »Roskopf-Orzeł« niklowy anker-rem. K 7.—
Srebrny remontoir »Gloria« K 8.40
Srebrny remontoir podw.kop. K 12.50
Rosyjskie tulskie-nikl. remontoir, »Luna«, podw. koperta K 10.50
Budziki K 2.90, zegary kuchenne K 3.—, zegary czarnolaskie K 2.50, zegary z kukułką K 8.50. — **Za aży zegarek trzyletnia gwarancya piśmiennie. — Bez ryzyka! Dozwolona zamiana albo zwrot pieniędzy!**

Pierwsza fabr. zegarów w Brüx
HANS KONRAD, c. k. dostawca nadworny
Brüx nr. 1359, Czechy.

NAKŁADEM

księgarni katolickiej

Dr. Władysława Miłkowskiego w Krakowie
6, ul. św. Jana (Hotel Saski)
Telefon nr. 708

wyszło świeżo z druku drugie wydanie słynnego dzieła O. Grou Tow. Jez. pod tytułem:

Przewodnik na drodze życia duchownego

Przekład z oryginału francuskiego
Cena egzempl. w oprawie z płótna angielskiego **3 K.**

Za nadesłaniem przekazem pocztowym **Koron 3.50** nastąpi wysyłka **franko.**

Najnowszy katalog nakładowy przesyła się każdemu bezpłatnie i franko

Jest to jedno z najznakomitszych dzieł na polu ascetyki. Łączy treściwość wykładu z jasnym stylem i dlatego dusze pobożne, które w ciągu bardzo krótkiego czasu rozkupiły pierwsze wydanie, niewątpliwie przyjmą z radością wiadomość o tej nowej edycyi.

Precz z pruskimi wyrobami!

Pierwsze komisowo-przemysłowe biuro dla przemysłu cementowego

poleca wszystkim

swoje z krajowej fabryki pochodzące
maszyny do wyrabiania dachówek cementowych.

Największy zarobek osiągnąć można przez wyrabianie dachówek cementowych dla wiejskich potrzeb. Wyrabianie dachówek przynosi ogromne zyski.

Nasze maszyny do wyrabiania dachówek cementowych przewyższają pod względem dobroci wyroby pruskie. Są znacznie tańsze od wszystkich, które do tej pory pojawiły się u nas w kraju.

Nie dajcie się wyzyskiwać, zarabiajcie sami u siebie! Bo jak wiecie, już nie wolno pokrywać budynków słomą ani gontami, ponieważ ustawa przez Sejm uchwalona i sankcyonowana zabrania krycia budynków palnym materyałem.

Najtańszem źródłem najlepszych maszyn o najsilniejszej konstrukcyi jest jedyne

komisowo-przemysłowe biuro

Drohobycz, ulica Stebnicka l. 20.

Piszcie więc czemprędzej, a ztamtąd wam natychmiast odpiszą i szczerze poradzą.

Hurtowny i częściowy skład artykułów religijnych,

wielki wybór książek do nabożeństwa począwszy od 20 halerzy oprawne.

Przyjmuję **zamówienia na obrazy** ręcznie artystycznie malowane, na płótnie, blasze i drzewie, do ołtarzy, chorągwi i t. p., gwarantując za wykonanie i posiadam takowe na składzie

JULIAN KURKIEWICZ, Kraków, Mały rynek.

1 Informacyi wszelkich udzielam chętnie i bezinteresownie. 50



Męskie Ankr. Remont. z port. Kościuszki, Mickiewicza lub z godłem i orłem polskim, piękn. wykonane zlr. 1.95 lepsze b. dobrze idące zlr. 2.35.



Zegar
z biciem na dzwonek lub sprężynę z pięknym cyferblatem bardzo dobrze idący z 2-ma ciężarkami zlr. 1.70.

Na żądanie wysyłam darmo i opłatnie katalog ilustr. zegarów, zegarków, wyrobów jubilerskich, z chińskiego srebra, przyborów i narzędzi zegarmitrzowskich i tow. muzycznych

J. Pamm, Kraków, Zielona Nr. 2.

Uniwersalny skład skór

Cenniki na żądanie opłatnie.

oryginalnych juchtów rosyjskich

nieprzemakalnych

specyalnie: jednostajnie wałkowane

wykroje na buty i sztywlety

sprowadzane z pierwszorzędnych fabryk z głębokiej Rosyi utrzymuje na składzie

HENRYK DUTKIEWICZ

w **Podgórzu** pod Krakowem

przy ul. Kalwaryjskiej L. 86 (dom własny.)

Na żądanie przesyła się próby okazowe.

Nowość! **Nowość!**

„ŻYWCEM POGRZEBANA".

Jest to nadzwyczaj ciekawa powieść, osnuta na prawdziwem zdarzeniu, opowiadająca smutny los matki żywcem pogrzebanej. — Tak ciekawej powieści, jak ta, zapewne jeszcze nikt nie czytał. **„Żywcem pogrzebana"** wychodzić będzie w 2 zeszytach tygodniowo. Każdy zeszyt kosztuje 8 cent. (16 hal.) **Mającym chęć zająć się rozszerzaniem tej powieści,** udziela się stosownego rabatu. Kto zamówi prenumeratę na całą powieść, otrzyma **darmo** 2 okładki płócienne z ładnymi wyciskami.

Pierwszy zeszyt „Żywcem pogrzebanej" otrzyma na żądanie każdy za **darmo.**

Do nabycia u wydawcy: Ł. KISIELEWSKI, Kraków, ulica Biskupia l. 11.

Najpiękniejszy podarek!



Tylko krótki czas!

Ozdoba dla każdego **pokoju!** Wskutek rozwiązania fabryki udało mi się tanio kupić 8900 dywaników ściennych i 11000 dywaników przed łóżko tak, że mogę wspaniały

dywan ścienny z szenili

na obu stronach całkiem jednaki, w pięknych prawdziwych barwach 100 cm. szeroki, 200 cm. długi, w ślicznych deseniach jak: **lwy, psy, rodzina sarn, łabędź, paw, jeleń, wielbiąd, kwiaty** i t. p. wysyłać po zł. 2.80 tylko za zaliczką. Szczególnie polecenia godny dla wilgotnych pokoi, gdyż dywan jest tak grubym, że nie przepuszcza wilgoci. — **Piękne dywaniki przed łóżko tylko 80 ct. za sztukę.**

Pierwszy morawski rozsyłkowy dom towarów
Julius Hoitasch, Göding Nr. 199 (Morawa)

Tysiące podziękowań i ponownych zamówień są do przejrzenia. Nieodpowiedni towar bez trudności przyjmuję napowrót i zwracam pieniądze.
143.

Do Pana Hoitascha w Göding.

Księżna Aleksandra von Croy jest bardzo zadowolona z zakupionych u Pana ściennych dywanów; proszę o przysłanie odwrotną pocztą jeszcze dwóch dywaników do okien, tak jak w katalogu Nr. 92 po zł. 2.30. 52 20

Z poważaniem **Franciszka Löschner,** ochmistrzyni.

Za te ceny jeszcze nie było!

PORTRETY

na kartonie 65×50 cm. **Tadeusza Kościuszki, Bartosza Głowackiego, Kaźmierza Wielkiego, Zygmunta Augusta, Kopernika, Kochanowskiego, Sobieskiego, Pułaskiego, Kilińskiego, Mickiewicza, Dąbrowskiego i Rejtana** po 1 kor. 50 hal., z przesyłką 2 k. Kto zamówi dwa razem, otrzyma za 3 kor. 50 hal.

Poczet Królów Polskich, 75×60 cm. po 2 kor., z przesyłką 2 kor. 50 hal.

Młody Bolesław III, Skarbek Habdank, Pochód na Sybir i Kościuszko w więzieniu, 90×75 cm., po 3 kor., z przesyłką 3 kor. 50 hal. Kto zamówi dwa razem, otrzyma za 6 kor. 50 hal.

Do nabycia w **Administracyi „Prawdy", Kraków,** ulica Kanoniczna 5.

Portrety te powinny się znajdować w każdym domu katolickim, Kółku rolniczem, Stowarzyszeniach i czytelniach katolickich, urzędach gminnych i szkołach — a także i u Duchownych.

Królową



wszystkich artykułów toaletowych jest z powodu swej skuteczności i nieszkodliwości

Crême Vértes

Użycie tego środka zapewnia delikatną, czystą, białą cerę i zabezpiecza takową przed szkodliwym wpływem słońca, zimnych wiatrów, surowego powietrza. 1 puszka 2 i 4 kor. Za poprzed. nadesłaniem 4 kor. 65 hal. wysyła się 1 większą puszkę franko.



i silną piękną brodę otrzymuje się najszybciej i najpewniej, używając

Dr. Heuffla pomady na porost włosów.

Takowa jest zupełnie nieszkodliwą dla skóry, a nawet zupełnie młodzi ludzie używając jej, uzyskają **zawiesisty wąs i wspaniałą brodę.**

Za poprzedniem nadesłaniem 4 kor. 65 hal. przesyła się jedną większą puszkę opłatnie.

Do nabycia u **L. Vértes, Apteka pod Orłem, Lugos Nr. 800, Banat.**

Dachówki!

W miejskiej fabryce wyrobów cementowych w Zatorze,

można nabywać **dachówki cementowe** trojakiego gatunku, **kręgi na studnie, chodniki, rury do kanalizacyi** rozmaitego kalibru, **cegłę** i inne wyroby. Wszyskie powyżej wymienione produkty są doskonałego gatunku a ceny ich umiarkowane. Interesanci zechcą się zgłaszać do Urzędu miejskiego w Zatorze.

Jedynie prawdziwym jest tylko

THIERRY'GO BALSAM

z zieloną marką ochronną **ZAKONNICY.** Najmniejsza-wysyłka 12/2 lub 6/1 albo 1 patent. flaszka familijna do podróży **koron 5** — opakowanie darmo.

THIERRY'EGO maść centyfoliowa

Najmniejsza wysyłka 2 słoiki **k. 3·60,** — opakow. darmo. Uznane wszędzie jako **najlepsze środki domowe** przeciwko dolegliwościom żołądkowym zgadze, kurczom, zaflegmieniu, zapaleniu, **kontuzyi** i t. p.

Zamówienia lub przesyłki pieniężne należy adresować:

A. THIERRY, apt. pod Aniołem stróżem, PREGRADA obok Rohitsch.

Skład we wszystkich aptekach.

AKCYJNY BANK ZWIĄZKOWY

dla stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych we Lwowie

otworzył z dniem 15 kwietnia 1908 w **Boguminie** (Oderberg) w domu p. **Kasslera** w pobliżu dworca kolejowego naprzeciw apteki

Agencyę dla wymiany pieniędzy wszelkiego rodzaju.

Ważne dla Przewielebn. Duchowieństwa.

Osoba o wykwintnym artystycznym guście podejmuje się reperacyi

starych haftów

jakoto: **aparatów kościelnych, makat** i t. p. po bardzo przystępnych cenach, ręcząc za sumienną i piękną pracę, kontrolowaną przez jednego z wybitnych artystów i znawcę starożytności w Krakowie. — Przyjmuje zarazem zamówienia **na nowe hafty** komponowane w rozmaitych stylach.

Bliższa wiadomość w Administracyi „Prawdy" w Krakowie, ul. Kanonicza l. 5.

Nowość! Nowość!

Biblioteka „Prawdy"

wydała nowe powieści następujące:

1) **Cesarz Domicyan i Grabarze w katakumbach.** Opowiadanie historyczne z czasów prześladowania chrześcian. 160 stron druku.
2) **Milioner i Śmieciarz,** tłómaczenie z niemieckiego. 168 stron druku.
3) **Obłąkany ojciec czyli poświęcenie matki i żony.** 156 stron druku.
4) **Odzyskana Córka,** powieść. 189 stron druku.
5) **O życie i wolność,** powieść z wojny Burów z Anglikami. 144 stron druku.
6) **Powieści o zbójcach, opryszkach i hajdamakach.** 182 stron druku.
7) **Pan Jezus na krzyżu w kościele Panny Maryi w Gdańsku i Krzyż żyda.** 210 stron druku.
8) **Syn pijaka, powieść.** 134 stron druku.
9) **Szatański posiew.** Opowiadanie dla ludu i młodzieży na tle rzeczywistych wypadków. 180 stron druku.
10) **Sześć beczek złota.** Opowiadanie z przeszłego wieku. 180 stron druku.
11) **Tryumf wiary czyli obrazki z życia amerykańskich plantatorów.** 151 stron druku.

Powieści te powinny się znajdować w każdym domu katolickim, stowarzyszeniach i czytelniach.

Cena jednej powieści wynosi **50 hal.,** z przesyłką **55 hal.**

Zamawiający winien należytość nadesłać z góry przekazem, lub markami, inaczej powieści nie wysyłamy i nie odpowiadamy.

Zamawiać należy w **Administracyi „Prawdy",** Kraków, ul. Kanonicza l. 5.

!!! Wspierajmy przemysł krajowy !!!

Wszelkie tkaniny własnego wyrobu z najlepszych gatunków przędzy, jak najstaranniej wykonane, jako to: **Płótna białe,** zwykłej i prześcieradłowej szerokości, **obrusy, serwety, ręczniki, barchany, flanele, szewioty, kamgarny, drelichy, sukna, lodyny, płócienka kolorowe** i tym podobne wyroby tkackie, po cenie najniższej poleca:

Wawrzyniec Barut, tkacz w Korczynie

koło Krosna (Galicya).

Sprzedaje się sztukami i na metry. Na żądanie wysyłam próbki opłatnie.

Proszę Szanowną P. T. Publiczność o łaskawe **poparcie** mojej firmy.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca
X. Melchior Kądziola.

Czcionkami drukarni „Katolika", spółki wydawniczej z ogr. odp. w Bytomiu.

MIESIĄC MARYI.

Zawitał do nas majowy poranek
Królowej nieba i ziemi kochanek,
Cała przyroda, wszystko co w niej żyje,
Kwiatami, wonią, śpiewem czci Maryę.

Pola, dąbrowy, i łąki i lasy,
W zielono — kwietniej barwie, pełnej krasy,
Powietrze wonne zapachem lilii,
Cudownie piękny ten miesiąc Maryi.

Śpiew ptasząt zewsząd w gajach się odzywa,
Tam znowu dziatwa wonne kwiaty zrywa,
A z tych kwiatuszków plotą wianki dziatki,
Aby ozdobić skronie Bożej Matki.

A gdy się słońce ku zachodu schyla,
Jakaż radosna i błoga ta chwila,
Gdy na majówkę uderzą we dzwony,
A lud opuszcza pracę i zagony.

Drogą, miedzami do kościoła spieszy,
Wszystko wesołe raduje się, cieszy,
Z kościółka słychać śpiew wraz z organami,
„Módl się, Królowa anielska, za nami!“

Wieczór dziewczęta ze wsi się zbierają,
I przed figurą Maryi spiewają,
Przed którą lampka, drżącem światłem płonie,
A śpiew po rosie, gdzie w oddali tonie.

Późno w noc milkną, wiejskich dziewcząt głosy,
Lśnią od księżyca brylantowe rosy,
Słowik, gdzieś w gaju, cześć Maryi śpiewa,
Zieloną łąkę biała mgła okrywa.

Królowo Niebios i „Polskiej Korony“,
Lud Twój tak biedny, niedolą ściśniony,
Błagalne modły zanosi do Ciebie,
Wyproś nam łaskę u Jezusa w niebie!

Więzień Protazy.

Kto był w Lublinie, zna zapewne piękny i starożytny, choć w r. 1826 przez restauracyę z pierwotnego wyglądu przeistoczony zamek, w tymże roku na więzienie karne zamieniony. Stoi on tuż za miastem, na wysokiej, zdaje się jakby ręką ludzką usypanej górze, zamknięty murami w czworobok.

Z pośród wielu aresztantów pamiętam więźnia, którego nazywano Protazy. Mógł on mieć około 50 lat życia, zupełnie niewidomy, bez oczu, i jako kaleka zaliczony był do lazaretowych, nie miał kajdan i zawsze chodził w białym płóciennym szlafroku, w pantoflach i szlafmycy. Twarz jego, cała w szramach, blada, wychudła, zbytecznie przeciągła, z mnóstwem czarnych punkcików, pozbawiona zarostu, była nieprzyjemną, groźną i jakąś złośliwością napiętnowana. Długi kij, którym miejscowość przed sobą rozpoznawał, był jedynym przewodnikiem.

Za pomocą tego kija, wszędzie gdzie potrzeba mu było, trafił, przez dotknięcie nim rozpoznawał każdy przedmiot, a nawet osobistość innego człowieka. Młodzi aresztanci często wyrządzali mu złośliwe figle, i gdy szedł przez dziedziniec zamkowy, podbiegłszy po cichu do niego, wyrywali mu kij z ręki. Wówczas stawał nieruchomo jak posąg, i nic nie mówiąc, czekał, dopóki mu ktoś z litościwych nie powrócił tego jedynego dlań przewodnika. Przykry to był widok, i zawsze jakieś cierpkie uczucia i myśli we mnie wywoływał.

Protazy był za napad zbrojny z bandą opryszków, za rabunki i zabójstwo, skazany na dożywotnie ciężkie więzienie, w którem już od lat kilku przebywał. Smutna to i okropna była historya, i dla ofiar, i dla sprawcy samego.

Syn szlachcica chodaczkowego otrzymał w młodości średnie wykształcenie, lecz z natury widać do złego skłonny, gdy spostrzegł, że z chudoby ojca na hulanki i zbytki nic już wyciągnąć nie zdoła, że rodzice zadłużywszy się na potrzeby jego, są już w krytycznem położeniu, zawiązał stosunki z wyrzutkami społeczeństwa, uformował z nich dość liczną bandę, stał się jej hersztem i żyć zaczął cudzą krzywdą i mieniem.

Długi czas prowadził swój proceder w różnych miejscowościach, a zawsze bezkarnie. W trakcie tego umarła mu matka. Siostra poszła za mąż za pracowitego i zamożnego rolnika z okolic Krasnostawu; a ojciec, już staruszek, sprzedawszy resztki rodowych zagonów, osiadł przy zięciu. Protazy, od kilku lat zerwawszy stosunki familijne, nic o tem nie wiedział, a zmieniając pole swego działania, zjawił się z kolei w gubernii lubelskiej, gdzie powziął wiadomość, że na folwarku pod Krasnymstawem mieszka zamożny szlachcic, który, zarazem będąc dzierżawcą propinacyi przyległego klucza dóbr pańskich, ma u siebie z końcem każdego miesiąca znakomitą sumę pieniędzy, składanych mu przez szynkarzy karczemnych. W następstwie tej wiadomości postanowioną została nocna wyprawa na dom tego szlachcica, który był właśnie szwagrem Protazego, zupełnie mu nieznanym.

W chwili, gdy banda ruszyła na rabunek, nie było gospodarza w domu, bo poprzedniego dnia wyjechał do miasta za interesami. We dworze więc znajdowali się tylko: siostra Protazego z dziećmi, stary ojciec jego i nieliczna służba dworska, po drugiej stronie domu i w zabudowaniach gospodarskich mieszcząca się. Napad przeto był ułatwiony, i banda bez oporu, zabiwszy tylko stróża nocnego, który ją spostrzegł i krzyczeć zaczął,

Pani domu, ratując życie, z pochwyconem z
w miejsce oczu pozostały dwa tylko czerwone
Tu rozegrał się straszny dramat.
kołyski dzieckiem uciekła na strych i tam się skryła, gdyż dwór wokoło był otoczony. Ojciec Protazego, usłyszawszy hałas i krzyki, zerwał się z łóżka, wybiegł z alkowy do przyległego pokoweszła do pokoju.

Wyjaśniło się zaś, że w szufladzie kantorka gospodarz, jako myśliwy, miał schowaną znaczną ilość prochu; gdy więc Protazy nachylił świecę, widać iskra od knota padła na powierzchnię worka, mączką prochową nasyconego, i spowodowała silną eksplozyę w samą twarz jego, wypalając mu oczy.

Oparzone ciało twarzy zarosło szramami, lecz ju i poznawszy w rozbójniku własnego syna, rażony apopleksyą padł bez życia na podłogę. Pro-

tazy, nie zwracając na to uwagi, wziąwszy w rękę zapaloną świecę łojową, przystąpił do biurka stojącego przy ścianie, kazał oderwać klapę, i zaczął szukać po szufladach pieniędzy. Gdy jedną z nich wysunął i nachylił świecę, aby lepiej zobaczyć, co się w niej znajduje, przybliżając do wnętrza onej i twarz swoją, nagle silny wybuch z kantorka powala go na ziemię i pożar w pokoju wznieca.

Przestraszona tem banda opryszków, pozostawiając jak sądziła nieżyjącego już wodza, ratuje się ucieczką, a ludzie dworscy, odzyskawszy swobodę działania, wpadli do dworu, ugasili w zarodku będący pożar, związali leżącego na ziemi, lecz dającego oznaki życia Protazego, i oddali go następnie w ręce przybyłej policyi.
doły, nawet powiekami niezasłonione.

Bóg, karząc wyrodka za śmierć ojcu przyniesioną, wprzód wymierzył mu sprawiedliwość swoją, niż ludzie, i pozbawił najwyższego dobra, jakie człowiekowi dał, bo pozbawił go wzroku. To kalectwo było przyczyną, że Protazy na śmierć skazany, został później ułaskawiony i otrzymał karę dożywotniego więzienia.

Pan Jezus i król Salomon.

Król Salomon był bardzo mądry i wszystko, co jeno widział, chciał mieć. Raz wpadło mu do głowy, jak to tam takiemu mocarzowi, że on może przed śmiercią do nieba wędrować.

Dobrze: kiedy tak, to tak. Rozkazał swoim sługom, parobkom, pachołkom, jakby mu skrzydła pomogli zrobić. Brał on i sklejał pióreczko do pióreczka, a sługi mu pomagały i tak wnet był gotowy z robotą. Dobrze: teraz co tu robić? Ano, idzie na pole, odział się w skrzydła i poleciał jak ptaszek.

Leci i leci, leci i leci het, tam precz w górę, i myślał, że pół drogi przeszedł do nieba. Kiedy się tak cieszy i raduje, słyszy głos młodziutki, anielski, co wołał do niego: „Salomonie, Salomonie, nie próbuj iść do nieba, ale zapróbuj dosięgnąć dna morza; jak daleko dno morskie, tak Królestwo Boskie“.

Salomon posłuchał aniołka i opuścił się ku ziemi na skrzydłach. Ale co tam! — Kto pieniążki ma, to mu duda gra, jak mówi przysłowie. Kazał sobie wystawić okręt szklany, bo tak już dna morskiego ciekawy. Zaraz, jak mu ten statek morski zrobili, wsiadł weń i kazał straszeczny łańcuch na ziemi do pala przywiązać. Łańcuch ten był okropnie wielki, długi, bo Salomon myślał, że całe życie pojedzie na dno morskie. Jedzenia nabrał, żeby mu na długo, na długo wystarczyło. Sam usiadł w tym domku szklanym. Słudzy wbili pal żelazny do ziemi, przywiązali łańcuch tak do domku jednym końcem, jak i do pala drugim. Salomon nie wziął ani jednego pachołka ze sobą, jeno sam pojechał. Spuszcza się i spuszcza na dół i na dół, a on siedzi i myśli, jakby tu zmierzyć dno morskie.

Tak płynął trzy lata i nic nie robił, jeno się modlił. Kiedy se tak siedział i tak myślał, przychodzi ogromny rak morski i ostremi kleszczami swojemi przerwał łańcuch na dwoje. Salomon wpadł daleko, het, het na głębokiem morzu. Biedak nie wiedział, co się z nim robi, co się z nim dzieje. Krzyczał, krwawe łzy ronił, wołał o pomoc, ale ktoby go tam usłyszał! Więc myśli:

„Miły, zacny Boże, gdzie ja się teraz obrócę, gdzie mnie też ten domek zaniesie; ja muszę od głodu umierać!“

Ale kto się z Boga nie spuści, to go i Pan Jezusek nigdy nie opuści. Tak samo było z królem: pan Jezusek chciał go jeno ukarać za pychę jego, za to, że chciał za życia iść do nieba.

Aż tu nadpłynął ogromny wieloryb i połknął domek szklany, a z nim siedzącego tam jak trusia króla Salomona. Aż za Bożem zrządzeniem rybacy, co szukali ryb w morzu, natrafili na wieloryba, jak się wychylił z morza, i tego po wielu trudach ostremi dzidami zatrapili. Wyciągają go na brzeg, rozpruwają i znajdują w jego wnętrznościach domek szklany, no i w nim Salomona. Był nędzny, chudy, jeno kości i skóra.

Ale ucieszył się bardzo i dziękował Panu Jezusowi za Jego dobroć. Już od tego czasu nie myślał za życia iść do nieba i na dno morza, i nie mierzył ani jednego ani drugiego.

ŻARTY.

Przewidujący.

— Cóż to, Bolciu, nie cieszysz się zabawkami, coś dostał na imieniny?

— Co mam się cieszyć?... Ja tylko myślę, ile razy w skórę dostanę, jak to wszystko potłukę!...

Wet za wet.

Maleńka Zochna szczebioce na kolanach mamusi:

— Mamusiu! Jak wychodzić będę za mąż, nie zaproszę cię na moje wesele.

— A to dlaczego?

— Dlatego, żeś i ty mnie na swoje nie zaprosiła...

Fatalne omyłki druku.

— Z powodu wyjazdu jest do sprzedania żywy drab rasowy.

— Ważne dla panów! Na zabawy, bale i wieczorki wypożyczam flaki.

Niezbity dowód.

— Więc, mężulku, dajesz mi słowo, że przestaniesz pić?

— Naturalnie... Oto pierwszy niezbity dowód — kupiłem scyzoryk bez korkociąga.

Nie pomaga.

— Upiłeś się znowu? Taczasz się! A przecież zapisałeś się do towarzystwa trzeźwości?

— Zapisałem. Płacę co pierwszego regularnie składki — nic nie pomaga! co ja mam robić?!

MOWA OJCZYSTA.

„Straż polska“, pismo wydawane przez stowarzyszenie „Straży polskiej“ w Krakowie, zamieściła w pierwszym swym numerze artykuł znanego poety i pisarza Lucyana Rydla o mowie ojczystej, który tu w streszczeniu podajemy:

„Między tymi skarbami — pisze Szan. autor — których, jak oka w głowie, strzedz jest powinnością Polaka, trzeba położyć na równi z ziemią praojców, praojców mowę. To święte dziedzictwo i z przeszłością nas łączy i między sobą, rozdartych, jednoczy, i łańcuchem zostać ma wiążącym dzisiejsze i przyszłe pokolenia, jeśli im tę spuściznę nienaruszoną przekażemy.

Jezyk to nie tylko środek porozumienia, to wytworzony przez wieki, na obraz i podobieństwo charakteru narodowego ukształtowany objaw zewnętrzny najwewnętrzniejszej naszej istoty: żył, rósł i dojrzewał razem z myślą polską, szedł jej drogami, jej cywilizacyjną pracę odźwierciedla w sobie, taki bywał zawsze, jak i myśmy bywali.

Surowy był i nieużyty, gdy twarda ręka polska po raz pierwszy od pługa i miecza sięgała po pióro. Przyswajał sobie łatwo i polszczył śmiało wyrazy obce, nadając im rodzime piętno, gdyśmy narody ościenne pod skrzydła Rzeczypospolitej brali i czynili z nich koronnych synów ojczyzny. Rozkwitł w powagę, bogactwo i dostojną prostotę, gdy naród wstępował w złoty wiek swojego żywota; więc i język wtedy z siebie dobył spiżowe dźwięki Zygmuntowskiej poezyi. Gdy się rozprzęgały nasze prawa i kaziły nasze obyczaje, on też rozprzęgał się w sobie i kaził; nadętej pysze i lekkomyślnej swywoli odpowiedział jak echo nadętością próżnych wyrażeń i swywolą stylu. Gdyśmy w przeddzień upadku w przeszczepianiu zachodniej oświaty i pojęć zachodnich na grunt nasz zdziczały szukać jęli ocalenia i on oczyścił się i nabrał zachodniej ogłady. A potem był nam jak harfa nad wodami rzek babylońskich zawieszona, z której zabrzmiał „wieszczów żal“ i pobudka bojowa i psalm nadziei.

Teraz, gdy od pół wieku blizko, wstąpiliśmy na drogę powolnej, cierpliwej pracy, która jedynie może nas „przywrócić na ojczyzny łono“ — musimy język polski, jako jedno z najszacowniejszych dóbr otaczać troskliwą i stateczną pieczą, by się nam w swoim dalszym rozwoju nie krzywił, nie dziczał, nie kaził.

Gdyby on nie był tym drogocennym skarbem, ducha naszego szatą, istnienia naszego warunkiem, czyliż ci, którzy nas pragną ze wszystkiego wyzuć i byt nasz podciąć u korzeni, rugowaliby ten język tak zawzięcie ze szkoły, z urzędu, z publicznego życia? Wiedzą, że dla nas ostatnia godzina wybije, gdy własną mowę postradamy, przeto ją tak zawzięcie tępią. Wiemy, że się kuszą napróżno, bo wydrzeć język całemu narodowi, lub choćby części narodu, to niemożliwe chyba wobec tej świadomości polskiej, co już dotarła do najszerszych warstw ludu. Języka wydrzeć nie można, lecz budowę można jego zwichnąć i rozstroić, rdzeń jego wpływami obcymi zarazić.

Szanowny autor zaznacza, że język nasz psuje się i kazi obcemi naleciałościami, a my nie staramy się temu przeciwdziałać. Twierdzą nawet niektórzy, że należy to uważać jako naturalny rozwój języka, jeżeli przyswaja sobie obce wyrażenia.

„Nie możnaby nic mieć przeciw temu zdaniu, czytamy dalej, gdybyśmy tworzyli jednolite państwo, gdyby na całym obszarze ziem polskich dziecko słyszało w szkole tylko polską mowę, żołnierz komendę polską; gdyby władze urzędowały tylko po polsku, gdyby nigdzie nie pojawiały się nieludzkie zakzay publicznego używania polskiej mowy, gdyby mowa obca nie wciskała się nawet na kazalnicę i nie wypierała naszej nawet z kościoła.

W dwóch częściach Polski siłą się, by nam przemocą narzucić dwa różne języki obce, w trzeciej (w Galicyi) my sami, wskutek przynależności państwowej nie tylko uznać musimy potrzebę władania obcym językiem, lecz ponadto skwapliwie go sami przyswajamy sobie z konieczności.

Czy w tych warunkach można mówić o „przyrodzonym biegu rzeczy?“ o „samoistnym zdrowym rozwoju naszego języka?“ Czy wolno stosować doń zasadę naukową, że „każdy język powinien być takim „jakim się ukształtuje i urobi w nieustannych swoich przemianach“.

Wierzymy, że potomkowie nasi kiedyś będą mogli bezpiecznie odłożyć na bok drobiazgową pieczę nad rozwojem polskiej mowy, wierzymy, że przyjdzie czas, gdy i ona, jak wszystkie inne języki, będzie mogła kształtować się samoistnie i swobodnie. Ale dziś w stosunkach wyjątkowych żyjemy, pod wyjątkowym naporem obcych wpływów na każdy objaw narodowego życia, więc naporowi temu stawiać musimy czoło na każdym kroku i na każdem polu, by obronić naszą ojczystą mowę.

Jakaż jest na to rada?

Zwracać uwagę samemu i drugim na wszystko, co się mówi i pisze, błędów nie puszczać płazem, wątpliwości roztrząsać, oglądać się na wzory wielkich pisarzy, wszelkie usiłowania, zmierzające do naprawy języka, skwapliwie popierać, wyrobić sobie, mieć zawsze przytomne i rozszerzać dokoła przekonanie, że niedbalstwo językowe jest grzechem przeciwko narodowi i przeciw jego przyszłości.

Takie są obowiązki Polaka względem ojczystej mowy. Lucyan Rydel.

NASZA CHWAŁA.

Stanisław Małachowski.

Stanisław Małachowski urodził się w Końskich, dnia 24. sierpnia 1736 r., w pierwszych leciech panowania Augusta III. Nie było jeszcze w owych czasach tych dobroczynnych szkół publicznych, gdzie dziś młodzież cała z łatwością nauki czerpać może . Małachowski odebrał więc wychowanie domowe, i ten szczegół acz drobny na pozór, podwaja cenę późniejszych, jakie okazał przymiotów. Trudno to bowiem synowi majętnych i wiele znaczących rodziców, otoczonemu pochlebcami na każdą chęć jego powolnemi, trudno mówię ujść próżnej dumy i samolubstwa. Dla panicza w domu rodzi-

cielskim chowanego, wszystko od kolebki się zmawia, aby go przekonać, że on chociaż nic jeszcze nie zrobił, już jest czemś więcej od wszystkich; mało kto, a może nikt mu nie powie, że imię jego i majątek są to jedynie długi zaciągnione u sławy.

Charakter Małachowskiego tak był zdolny jak i inne, do przyjęcia najmylniejszych zasad; bo i gdzież jest to dziecię, któreby samo przez się prawdę rozeznało od błędu? Dowodem tego, jak łatwo i jakby mimowolnie szkodliwe prawidła wszczepiały się w najlepiej usposobiony umysł, niech będzie czyn następujący: Małachowski, jak cała młodzież polska, lubił namiętnie jazdę konną i myśliwstwo, a z natury był żywy, a nawet gwałtowny. Razu jednego na polowaniu, kiedy w zwierza nagonionego, on pierwszy jako Pan miał ugodzić. jeden ze strzelców pokwapił się i wystrzelił. Oburzony tą śmiałością sługi, Małachowski w pierwszym gnie-



wu zapędzie, uderzenie przeznaczone zwierzęciu, przeciw człowiekowi wymierzył, i strzelec padł bez duszy! Młodzieniec zobaczywszy co uczynił, ochłonął natychmiast i wpadł w najżywszą rozpacz; ledwie się dał uspokoić, długo za tę popędliwość srodze żałował, rodzinę strzelca obsypał darami, ale już życia człowiekowi nie wrócił!... Kto wie jednak, czy ta smutna okoliczność nie sprawiła w nim zbawiennego wstrząśnienia? kto wie, czy nie nastręczyła mu tej myśli, iż głęboko powinny być wpojone w każdego z ludzi prawa człowieka, iż powinien wierny dosłownie przepisom chrześciaństwa, nawyknąć od dzieciństwa do widzenia w każdym człowieku brata, jeśli chce, nie uczynić nigdy żadnemu z nich, czasem nawet mimowolnej niesprawiedliwości i krzywdy? Kto wie, czy liczne, jakie dał dowody, miłości ludzi, które mu zyskały przyjaciela ludu przydomek, nie były okupem za tę ofiarę? Kto wie nareszcie, czy ten przymiot sprawiedliwości, który sprawił, że go w dalszym wieku Aristidesem*) polskim nazwano, nie powstał z wyrzutów uczynionej krzywdy? Któż bowiem zgłębić potrafi, jakiemi drogami Opatrzność wielkie dusze do udoskonalenia prowadzi? kto dojrzy, jak w Jej ręku sam jad do uzdrowienia posłużyć może? Nic w całem życiu Stanisława Małachowskiego tego czynu popędliwości młodzieńczej nie przypomina, owszem wszystko go zagładza, wszystko mu jest przeciwne.

Małachowski przeznaczony z urodzenia do znakomitych tytułów i urzędów, był naprzód rotmistrzem znaku pancernych, potem Starostą Sandeckim; w r. 1764, kiedy Poniatowski tron obejmował, był Posłem na sejm koronacyjny, a wnet potem Marszałkiem Trybunału koronnego. Jeszcze w r. 1578 szlachta polska, czując jaką było niedogodnością i przewłoką wszystkie sprawy odnosić do króla i sejmu, postanowiła za panowania Batorego, Trybunał główny koronny. i ten utrzymywał się ciągle. Starano się zawsze dobierać ludzi zacnych na tych sprawiedliwości szafarzy; ale nie zawsze wybór ten był pomyślny; wszyscy jednak z radosnym odezwali się poklaskiem, kiedy król na Małachowskiego obrócił oczy. Dopełniał obowiązków ważnego tego urzędu z największą gorliwością, starając się o wymiar sprawiedliwości jak najrzetelniejszej. Tej posadzie również sądownictwo i opieka ludu wiejskiego i miejskiego poruczone były. Ją zajmując. wsławił się Małachowski czynem, powtarzanym już nie raz przez pędzel i pióro: „Uwiedziony z innemi sędziami i asesorami obrotem „jednego patrona, a więcej jeszcze dla nieprzywie„dzionych w czasie sprawy dowodów, wydał de„kret, który sam potem z wielkim dla siebie żalem „uznał za niesprawiedliwy; a chcąc nagrodzić to „mimowolne uchybienie, posłał natychmiast po „skrzywdzoną strone i kilkadziesiąt tysięcy, o które „spór szedł, z własnej szkatuły zapłacił".

Piastował Małachowski przez lat kilkanaście ten urząd znakomity i mozolny, z nigdy nieposzlakowaną rzetelnością. Te jego zasługi zyskały mu szacunek i wdzięczność publiczną i kiedy w r. 1788 zebrał się Sejm słusznie wielkim nazwany; kiedy cały naród radził, gdzieby szukać mądrego i cnotliwego sternika do tej łodzi, która miała ocalić szczęście i trwałość Ojczyzny, jednomyślnie dnia 6-go października, Małachowskiego Marszałkiem sejmowym mianowano. Nie tu miejsce i pora opisywania tego wszystkiego, co sprawił ten Sejm pod takiem przewództwem; któż tego nie wie? ale trudnoby przemilczyć kilku Małachowskiego czynów. Naprzód pierwszy pomimo tak wkorzenionych jeszcze w owym czasie przesądów, wpisał się w księgi jako mieszczanin warszawski; pierwszy w Polsce zawarł korzystne i dobroczynne układy z włościanami licznych swoich dziedzin, i osobistą nadał im wolność. A kiedy dla podźwignienia narodu, trzeba było koniecznie ażeby król stanął na czele wojska, a ten naglącym go przedstawiał, że nie będzie miał o czem utrzymać się w obozie, natenczas Małachowski z własnego majątku 30 000 dukatów mu ofiarował. Gdy zaś dla Polski nastał dzień smutny 14 maja 1792 r. (założenia konfederacyi Targowickiej) gdy drugi podobny 23 lipca nastąpił (drugi rozbiór Polski), Małachowski uczyniwszy uroczystą protestacyą przeciw temu, co się stało, wyjechał natychmiast z Warszawy, naprzód do Krako-

wa, a potem za granicę, sam uznając się wygnańcem.

W r. 1807, kiedy zwyciężający cesarz Francuzów w imię narodu Polaków do rządu powołał, na nowo wezwaniu ojczyzny posłuszny, stanął na czele Komisyi rządzącej w dniu 14 stycznia; później zaś, gdy po Tylżyckim pokoju, Księstwo Warszawskie byt swój uzyskało, Fryderyk August zaszczycił go dostojeństwem Prezesa Senatu. — Chociaż wiek sędziwy już go przycisnął i ubielił włos jego, nie doszła zima do serca, tlała w niem czysta i prawdziwa obywatelska cnota, zawsze o sobie dla kraju zapomnieć gotowa. I tak kiedy wyniszczone dochody Księstwa Warszawskiego, groziły niedostatkiem soli, milionową rękojmią na dziedzicznych dobrach swoich zapisaną, zyskał w rządzie austryackim kredyt dla skarbu, i zasłonił współobywateli od braku jednej z najpierwszych potrzeb życia. Na dostojnym urzędzie Prezesa Senatu, który z prawdziwą piastował godnością, zakończył pełne lat, pełniejsze cnót i sławy życie, dnia 29 grudnia 1809 roku, po krótkiej chorobie. Śmierć jego okryła żałobą naród cały; płakała go Polska jak ojca, a jakby osierocona truchleć znowu o losy swoje zaczęła. Cnotliwy Fryderyk August, którego serce oceniało Małachowskiego, dowiedziawszy się o jego śmierci, zapłakał i wyrzekł: „To największa strata, jaką poniosłem, będąc księciem Warszawskim". Cudzoziemcy podzielali z rodakami żal głęboki nad tym nieodżałowanym zgonem.

Wspaniały grobowiec ku uczczeniu pamięci Stanisława Małachowskiego, znajduje się w katedrze św. Jana w Warszawie. Myśl jego jest taka: Stanisław Małachowski siedzi w krześle; w jednej ręce trzyma laskę Marszałka; a w drugiej zwiniętą księgę. Po jednej stronie Polska w postaci niewiasty płacze nad trumną. Po drugiej wystawiony jest rycerz z orłem Księstwa Warszawskiego, przybywający z pośpiechem jakby na głos Małachowskiego.

(Ze wspomnień narodowych Klem. Tańskiej).

POWITANIE WIOSNY

Niechaj horyzont rozjaśni się szary!
Niech pieśń zachwytu zaśpiewa nam ptaszę!
O! witaj wiosno! i na łany nasze
Błogosławieństwa przynieś szczodre dary!

Ogrzej miłośnie i użyźniaj pola!
Otrzyj łzy ludu! rozpędź smutki czarne!
Niechaj trud krwawy nie idzie na marne!
O! wiosno nasza! wiosna z tyłu jedna,

Co nam twe wichry zdaleka przyniosą?
Czy beznadziejnie uschnie rola biedna,
Czy też ożywczą odświeży się rosą?
Wiosno! czy będziesz w łzy ludzkie bogatą

Czy miłosierdzia powstanie duch boży?
Jakie za sobą przyniesiesz nam lato?
I jesień życiu — jaki grób otworzy?

Antoni Pilecki.

ŻALLIS.

BAJKA ZMUJDZKA.

Była piękna Egle sama u rodziców bogatych i chodziła co ranka po kwiaty nad jezioro w głąb puszczy, śpiewając cudnie. I razu pewnego otworzyła się woda i wąż zielony wstał z głębi i pozdrowił ją ludzkim głosem: „Witam cię, piękna dziewico! Królewiczem byłem młodym, i bogowie za karę krasy zmienili mą postać! Żaltis mi na imię, ale tam w wodzie mam pałac z bursztynu, i ogrody z pereł, i postawę mą dawną odzyskuję. Nic mi nie brak, tylko smutek mnie toczy, bom sam wśród tych skarbów i pałaców. Dni mi płyną w smutku i tęsknocie, bo nikt nie chce mnie poślubić! Zstąp, piękna Egle, bądź królową mych ziem, żoną moją!"

Egle strwożona uciekła, ale nazajutrz znów ją coś zawiodło nad wodę i Żaltis znów wypłynął i błagał, i zaklinał. Aż za trzecim razem usłu-



Robespierre,
słynny dowódzca wielkiej rewolucyi Francuskiej, który wprost pławił się we krwi skazując tysiące ludzi na śmierć, aż sam dał głowę pod gilotyną dnia 28-go lipca r. 1794.

chała go i poszła za królewiczem w głąb jeziora. A tam na dnie opadły go łuski wężowe, i stał się piękny jak zorze, i dał jej sznury bursztynu i pereł, wprowadził w komnaty koralem wykładane i była z nim Egle szczęśliwa lat kilka. Dwóch synów i córkę wypiastowała mężowi, i miłowali się jak słońce z kwiatem, i nic im nie brakło w szczęśliwości. Aż po kilku latach przypomniała sobie rodziców starych i braci dorodnych i jęła prosić męża, by ją tam do nich puścił w odwiedziny. Długo się opierał, i ociągał, i przystał z wielką żałością: „Idź — rzekł wreszcie — ale wracaj rychło, i wołaj mnie po imieniu. Jeśli żyw będę, wypłynę, ale jeśli zobaczysz na wodzie czerwoną pianę, to znak, żem zginął."

Poszła tedy Egle, zabrawszy dzieci. Przyniosła w dom piękne dary, ale skąd szła, nie chciała powiedzieć i dzieciom zakazała. Więc bracia na pierwszą noc na stróżowanie koni poszli, i wzięli z sobą najstarszego chłopca. Bili go i męczyli, ale on nic nie wyznał. A na drugą noc wzięli młodszego, ale i ten milczał jak skała, pomimo katowania. A na trzecią poprowadzili dziewczynkę, a ta ze strachu i bólu wyznała prawdę. Wzięli tedy bracia ostre miecze, poszli nad jezioro, i wo-

łali: „Zaltis! Zaltis! Wyjdź do mnie!" A gdy uradowany wąż wypłynął, rozsiekli go mieczem i wrócili do domu, nic nie mówiąc siostrze.

A po tygodniu gościny zatęskniła Egle za mężem, i pożegnała rodzinę, przyszła nad wodę, i wołała wedle umowy — ale tylko piana czerwona wystąpiła na wierzch, i nikt jej nie odpowiedział.

Zapłakała Egle, że go opuściła, i w żałości nie dała się utulić ani ojcu, ani matce. Więc bogowie zmienili ją w ciemną jedlinę — starszego syna w dąb, młodszego w jesion, a dziewczynę w drżącą, smutną osikę.

I długie lata widzieli ludzie tych drzew cztery pochylonych nad jeziorem, a jedlina gałęźmi obejmowała wodę, i wciąż szumiała: Żaltis! Żaltis! Zaltis!

ZDANIA I MYŚLI.

Nasze królestwo — to ludzkie serca, naszą służbą — ludzkie dobro, naszem szczęściem — ludzkie zaufanie.

Przyjaźń nawet po stu latach jest młodą, namiętność starzeje się w paru miesiącach.

—o—

Myśleć to, co prawdziwe, czuć to, co piękne, a chcieć to, co dobre, w tem duch ludzki uznaje cel mądrego żywota.

—o—

Odwaga i wytrwałość pokonywują największe przeciwności. Nie ma nic niemożliwego dla tych, którzy chcą chcieć i cierpieć.

—o—

Kochaj prawdę myślą, słowem i każdym czynem twojego życia, bo tylko w prawdzie zbawienie twojej duszy, twojego narodu i świata całego.

—o—

Dwadzieścia pięć lat — połowa ludzkiego życia, jest w oceanie czasu małą tylko kropelką, ale w stuletniej dobie historyi narodu, jest kwestyą wielkiej wagi. to też bezkarnie czasu tego marnować nie wolno, należy wyzyskać każdą chwilę na postęp tegoż narodu.



Na granicy Afganistanu.

Jak donosiły gazety, wybuchły w Afganistanie niepokoje i kto wie, czy się z tego nie wywiąże wojna. Wtajemniczeni politycy twierdzą, że to sprawka Rosyi, która podjudzaniem doprowadzić chce azyatyckich książąt do kłótni, aby potem zawojować ich i mieć wolny dostęp do Indyi.

KALENDARZ HISTORYCZNY.

23-go maja 1865: Powieszono w Sokołówce księdza Brzoskę, jednego z dowódców ostatniego powstania.

24-go maja 1820: Ślub Wielkiego Gsięcia Konstantego, namiestnika Król. Polskiego i brata cara z Joanną Grudzińską, Polką.

25-go maja 1471: Wybór Władysława, najstarszego z synów Kazimierza Jagiellończyka na króla czeskiego.

26-go maja 1807: Wojska francuskie wraz z polskiemi legionami oblegają Gdańsk; Prusacy ustępują.

26-go maja 1963: Zjeżdza do Wilna w charakterze generał-gubernatora Michał Murawiew, który taką rozwinął działalność, że mu sami nawet Moskale dali przydomek „wieszatela". Rządy jego trwały do r. 1865.

28-go maja 1793: Miasto Gdańsk, które od pierwszego podziału Polski r. 1772 było wolnem miastem, zajmują Prusacy.

30-go maja 1448: Wysłańcy papieża Mikołaja V wręczają królowi Kaźmierzowi Jagiellończykowi w darze złotą różę, jako dowód uznania cnót i zasług jego.

31-go maja 1434: Umarł w Gródku król Władysław Jagiełło.

31 go maja 1884: Umarł w Warszawie generał-gubernator Albedyński, który w szeregu namiestników Król. Polskiego był jednym z najbardziej sprawiedliwych i względnych.

Nakładem redakcyi „Prawdy", Kraków. — Czcionkami „Katolika", spółki wyd. z ogr. odp., Bytom.